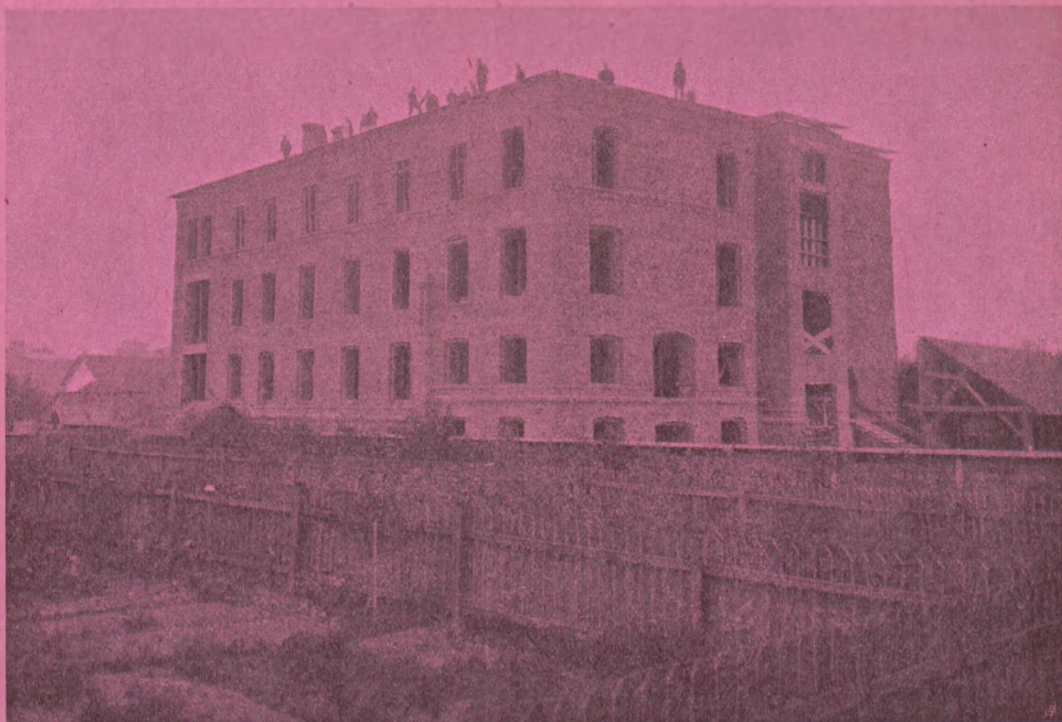
Wiadomości Salezyańskie

N. 1-2 - Styczeń-Luty - 1911
—— Rocznik XV. ——

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE



ORATORYUM CZYLI KAPLICA ŚWIĄTECZNA
XX. Salezyanów Wielebnego Jana Bosko
W PRZEMYŚLU.

Jego Ekscelencya Najprzew. X. Biskup Józef Sebastyan Pelczar zakupił w maju 1907 wspólnie z Najprzew. X. Kanonikiem Krementowskim realność w Przemyślu przy ulicy św. Jana, 15, składającą się z domu parterowego, oficyny, stajni, stodoły i 9 morgów gruntu. Aktem notaryalnym oddał to wszystko na własność Synom X. Bosko sprowadzonym z Oświęcimia.

Serce ojcowskie czcinajgodniejszego Arcypasterza boleśnie odczuwało zepsucie modzieży rękodzielniczej miasta i pragnąc na lepszą naprowadzić ją drogę, postanowił oddać ją pod opiekę XX. Salezyanów.

Salezyanie przybyli do Przemyśla 26 lipca 1907 i zaraz zabrali się do powierzonego sobie dzieła. Dwa pokoje domu parterowego zamienili na kapliczkę; a gdy ludność poczęła się do niej garnąć tak licznie, że stała się za szczupłą, odstąpili jeszcze dwa pokoje celem jej powiększenia. Sami zaś zamieszkali w nizkiej i niewygodnej oficynie. Kaplicę poświęcił Najprzew. X. Biskup Pelczar w obecności czcinajgodniejszego X. Biskupa-Sufragana Fischera i burmistrza miasta pana Franciszka Sas Dolińskiego.

Dla terminatorów przeznaczono salę w oficynie. Młodzież schodziła się wieczorami w dni powszednie, w niedziele i święta już w południe. Bawiono się w wyścigi, w gry towarzyskie, urządzano przechadzki, uczono przedstawień amatorskich, zwłaszcza pięknych Jasełek. Wszystkie te środki służyły jedynie do tego, aby sobie utorować drogę do serca tej drogiej młodzieży.

ROCZNIK XV. Styczeń-Luty 1911. Nr. 1-2.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn — Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

X. PAWEŁ ALBERA
do Pomocników i Pomocnic X. Bosko.

Wielce zasłużeni Pomocnicy!

Wielce zasłużone Pomocnice!

Od 20 lat styczniowy numer *Bollettino Salesiano* (Wiadomości Salezyańskich) pojawiał się z czcigodnem imieniem X. Ruy na czele. Słowami, które w zupełności odzwierciadlały białość jego duszy i żar jego serca, zdawał on sprawę z tego, co za pomocą Boską dokonało się w ciągu roku, przedkładał swoje plany, celem rozszerzenia zakresu pracy Związku Pomocników i wszystkim udzielał swego rozmachu i swojej odwagi w pracy dla chwały Bożej i zbawienia dusz. A słowo jego przyjmowano z miłością i czcią, bo to było słowo najmilszego syna X. Bosko, Głowy Pomocników, słowo Świętego. Bez obawy zbłądzenia wyobrażam sobie, że gdy niniejszy numer Wiadomości dojdzie do rąk Waszych, przebiegniecie chciwem okiem pierwsze jego stronice, by odszukać imię X. Ruy i jego upragniony list. I serce Wasze dobre i przywiązane ściśnie boleść, gdy pomyślicie, że ręka, która kreśliła owe stronice, dzisiaj skostniała przez śmierć, że dziś najsłodszego Ojca już nie mamy.

Dzisiaj innemu przypada obowiązek przemawiania do Was. I zabieram się do jego spełnienia, ubolewając, że nie posiadam ani tej wiedzy, ani miru onej





cnoty, która dawała słowom X. Ruy tyle powagi i skuteczności. Czego niedostaje mej osobie, to wynagrodzi Wasza wypróbowana dobroć i miłość ku ubogim synom Wielebnego Jana Bosko.

Przeróżne koleje r. 1910.

Jeżeli się choć tylko na chwilkę zastanowię nad tem, co się działo w ciągu co dopiero ubiegłego roku, muszę podziwiać te liczne i potężne węzły miłości obopólnej, między rodziną Salezyańską a wielce zasłużonymi Pomocnikami.

Rok 1910 rozpoczynaliśmy pod smutnymi znakami. Zdrowie czcigodnego Przełożonego trzymało nas w bolesnym napięciu. Przygotowywaliśmy wielkie uroczystości na jego Gody kapłańskie, a tymczasem widzieliśmy, jak jego organizm, dotąd tak odporny, teraz wyczerpywał się z dnia na dzień. Co za boleść dla nas, gdy dzielni lekarze, co z taką znajomością rzeczy leczyli drogiego starca, oświadczyli nam, że ich sztuka nie była w stanie ożywić organizmu, wyczerpanego długą i nieustanną pracą! Jaki cios dla serc naszych, gdy wybiła godzina bolesnej rozłąki!

Ale Wy, o wielce zasłużeni Pomocnicy, nie zostawiliście nas osamotnionymi w naszej boleści; mieliśmy sposobność poznać Waszą miłość, widząc, jak pilnie dowiadywaliście się o przebiegu choroby X. Ruy. Skarbem familijnym będą dla nas one księgi, w których zapisało swoje imię tyle dostojnych osobistości, które osobiście odwiedziły dogorywającego Ojca, albo listownie żądali wieści o przebiegu choroby; mianowicie przechowamy w pamięci ów żywy udział Pomocników w naszej żałobie. Było zapewne niemałą dla nas pociechą patrzeć, jaką cześć oddano pamięci X. Ruy w uroczystym pochodzie pogrzebowym, który stał się prawdziwą i samorzutną apoteozą; wiemy, że w onem powszechnem zrzeszeniu pogrzebowem ku czci zgasłego Ojca nie brakło ani jednej klasy społeczeństwa; nie tajno nam wszakże, że najżywszy udział w naszej boleści i łzach brali nasi ukochani Pomocnicy. Świadczyły o tem Wasze wizyty i listy. Jeżeli tedy my Salezyanie jesteśmy Wam wdzięczni, gdy groszem Waszym wspieracie dzieła nasze, tem większą czujemy ku Wam wdzięczność za ulgę nam przyniesioną w cierpieniach moralnych. Za tę Waszą iście chrześcijańską miłość składam Wam, w imieniu wszystkich moich współbraci, nieskończone dziękczynienia.

Godną wzmianki jest oraz forma, pod jaką ujawniła się miłość i gorliwość wielu naszych Pomocników z okazyi śmierci nieodżałowanego X. Ruy. We wszystkich krajach i miastach odprawiano uroczyste Msze żałobne z egzekwiami za spokój duszy jego błogosławionej, i starano się przy tej sposobności o uroczyste i wymowne przypomnienie cnót Zgasłego. Zaczem poszło, że imię X. Ruy rozbrzmiewało także ze czcią w radach wielkomiejskich i gminnych, na uroczystych posiedzeniach zakładów zakonnych i na ambonach kościelnych. Wskutek tego z całą słusznością można było powiedzieć o naszym drogim Przełożonym, że *defunctus adhuc loquitur* (zmarły jeszcze mówi), czyli że jeszcze po śmierci spełniał swoje apostolstwo przez usta Pomocników, którzy wszystkim stawiali go za wzór cnót najjaśniejszych.

Niebawem atoli serca Wasze dobre,

szlachetne, miały nową sposobność okazać Rodzinie X. Bosko, jak głęboko zacieśniliście z nią węzły braterstwa. W wrześniu został obrany Następca X. Ruy; a Wy, nie bacząc wcale na miernotę wybranego, dzielicie się radością Salezyanów i spieszycie winszować jak najgoręcej nowemu X. Generałowi. Te dowody dobroci Waszej były niezmierną otuchą dla mego serca, przyciśniętego brzemieniem takiej odpowiedzialności i wlały we mnie cokolwiek siły i odwagi do dalszego poprowadzenia dzieła X. Bosko i X. Ruy. Przyjmijcie jeszcze raz, wielce zasłużeni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice, moje najserdeczniejsze dziękczynienia za tę duchowną Waszą ze Salezyanami łączność i za miłosną usługę, spełnioną względem mojej biednej osoby. Z wielką przyjemnością zauważyłem, że ta łączność serc nie uszła uwagi Ojca wszystkich chrześcijan, wielkiego Piusa X., który polecając nowemu X. Generałowi, aby pobłogosławił wszystkich swoich synów, nie zapomniał także o ich gorliwych Pomocnikach, lecz i na nich rozciągnął swoje Apostolskie Błogosławieństwo.

Nie mogę też pominąć pociechy doznanej na widok wszystkich Inspektorów (Prowincyałów) i wielu Dyrektorów Salezyańskich, zebranych przy grobie X. Bosko i X. Ruy w Valsalice. Dzieliliśmy się wspólną radością, opowiadając o dziełach miłości i gorliwości, dokonanych za potężnem wsparciem i pomocą Pomocników wszędzie, gdzie tylko istnieją domy Salezyańskie.

Liczono z świętą radością związki byłych wychowanków, które udało się zorganizować we wielu zakładach, a które wszystkie zlano w jedno wielkie Zjednoczenie. Nie potrzeba dodawać, jak wielce się to przyczyni do ożywiania ich wszystkich jednym a tymsamym duchem. Należy się spodziewać, że połączone w jedną wielką falangę, będą wywierały zbawienny wpływ na społeczeństwo, a mianowicie na młodzież.

Po wyliczeniu tych dla nas najgłówniejszych wydarzeń ubiegłego roku, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia najgłębszej wdzięczności wielce zasłużonym Pomocnikom i gorliwym Pomocnicom chilijskim, którzy pod koniec r. 1909 zebrali się na kongres w Santiago pod hasłem X. Bosko, aby skuteczniej krzewić jego ducha, ducha miłości i gorliwej pracy. Wynik zjazdu pozostanie na zawsze pamiętnym w rocznikach naszego Pobożnego Stowarzyszenia, także i z tej przyczyny, że przyniósł on jedną z ostatnich pociech ojcowskiemu sercu X. Ruy. A będąc pewny, że gdyby pozostał przy życiu, nie omieszkałby w najserdeczniejszych wyrazach objawić swojej wdzięczności, nie chciałem i ja usunąć się od tego obowiązku.

W drugiej połowie ubiegłego roku mieliśmy inne jeszcze obfite źródło wesela w *III Powszechnej Wystawie szkół rzemieślniczych i rolniczych Salezyańskich.* Zarządzona celem rozbudzenia współzawodnictwa między zakładami i wśród wychowanków, miała ona zarazem być hołdem dla ukochanego X. Ruy na jego Jubileusz kapłaństwa. Podobało się Bogu, że i tak cel został osiągnięty, bo nasi drodzy chłopaczkowie dali chlubne dowody postępów w nauce, a pochwały słyszane z ust licznych zwiedzających, były nietylko zachętą dla chłopców, ale

zarazem jednogłośnym chórem podziwu dla opatrznościowego Dzieła X. Bosko i jego pierwszego Następcy.

Atoli wśród kwiatów nie brakło cierni, a cierniami bardzo bolesnymi były dla nas straty tylu innych synów X. Bosko, co pozostawili niezmierną próżnię w naszem sercu i w szeregach naszych bojowników, choćby tylko wspomnieć śp. X. Karola Barattę, X. Józefa Lazzero, a nadewszystko X. Józefa Bertello, ekonoma generalnego Zgromadzenia, a od 12 lat głównego kierownika naszych szkół rzemieślniczych.

Ale podobało się P. Bogu nawiedzić nas jeszcze innemi dotkliwemi próbami. W miesiącu marcu szalony huragan zerwał jedno skrzydło budynku naszego Schroniska w Mozambiku, unicestwiając pierwsze wysiłki naszej misyi w Mochelii. W pierwszych dniach maja w Rawsonie (Chubut) pożar zniszczył kościół i część zabudowań misyjnych; a w Kartago, w Rzeczypospolitej Costa Rica, trzęsienie ziemi obróciło w gruzy nasz zakład, zabierając nowe ofiary w ludziach. We wrześniu nareszcie pożar zniszczył doszczętnie kwitnące kollegium w Conception w Chile, pierwszą fundacyę Salezyańską w tej Rzeczypospolitej. Przechodząc myślą te bolesne wydarzenia, nie znajdujemy żadnej innej pociechy krom tej, która wypływa z kornego uwielbienia niezbadanych zrządzeń Opatrzności Boskiej.

Nowe fundacye i powiększenia dokonane w r. 1910.

Rok ubiegły będzie także pamiętnym dla naszego Zgromadzenia tem, że mogliśmy ożywić i rozwinąć wiele kaplic świątecznych, wiele towarzystw i kółek sportowych, które niewątpliwie będą kotwicą zbawienia dla młodzieńców, biorących w nich udział. Ślę słowa pochwały tym wszystkim, co nie szczędzą trudów ni wydatków na te dzieła miłości chrześcijańskiej, tak dobrane do naszych czasów; Bóg niechaj sprawi, żeby ich przykład znalazł naśladowców.

Ograniczając się tylko do niektórych wzmianek w tym przedmiocie, przypomnę nasamprzód, żeśmy przyjęli zarząd drugiej *Kaplicy* w Tryeście. Było to ostatnie zobowiązanie, przyjęte przez nieodżałowanego X. Ruę, na nalegania tamtejszego gorliwego Pasterza mons. Nagla, dziś Sufragana Kardynała-Arcybiskupa wiedeńskiego.

Zarazem i w Wiedniu, w ludnej metropolii cesarstwa austro-węgierskiego mogliśmy nareszcie otworzyć Kaplicę świąteczną, w której od razu liczba chłopców doszła do 300 i lokale okazały się za szczupłe. Podobne zbawienne schroniska dla młodzieży otworzyliśmy w Iwrei, za sprawą gorliwego X. Biskupa Macieja Filippello, współziomka naszego Czcigodnego Fundatora; inne jeszcze zostało zaczęte w *S. Giorgio.* Na wzmiankę zasługują jeszcze trzy kaplice świąteczne w Sycylii; jedna w *Caltagirone* przy zakładzie *Dominika Savio;* druga na gruzach zakładu św. Alojzego w *Mesynie*, w wspaniałych pawilonach dostarczonych szczodrotą Piusa X., trzecia w *Taorminie*, otworzona na życzenie samegoż Ojca św., za poparciem pewnej szlachetnej osoby, wielce spragnionej chwały Bożej na ziemi i chrześcijańskiego wychowania młodzieży.

Nie brak też fundacyi innego rodzaju. W *Castel de' Britti* przy Bolonii,

w *Ixelles* w Belgii, w *Jahuel* w Chile otworzono siedziby Salezyańskie, mające ten sam cel, a mianowicie, ażeby dostarczyć usługi duchownej miejscowej ludności.

Taksamo, skłaniając się do bratnich próśb czcinajgodniejszego X. Biskupa Jana Marenco (Salezyanina) w *Massa Carrara*, objęliśmy zarząd małego seminaryum w *Pontebosio*, a na żądanie Ojca św. objęto również kierownictwo seminaryum międzydyecezyalnego w *Sassari* w Sardenii.

Żebyście zaś, o drodzy Pomocnicy, mogli lepiej poznać, ile dobrego Synowie X. Bosko mogli zdziałać zapomocą Waszych ofiar, muszę dodać, że w ubiegłym roku, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, byliśmy świadkami najliczniejszej ze wszystkich ekspedycyi Misyonarzy Salezyańskich. Wspólnie z tymi, co zjechali się ze swoich misyi, było przeszło 110 misyonarzy, co z różnych portów europejskich wyruszyli na dalekie misye. Jest to widocznym znakiem żywotności Pobożnego Stowarzyszenia, dostarczającego misyonarzy, jak niemniej i znakiem, że nie ustaje ofiarność naszych Pomocników, główna podpora naszych zakładów.

Muszę też wspomnieć i o tem, jakośmy za łaską Nieba i za Waszem poparciem zdołali szczęśliwie wykończyć wiele dzieł dawniej rozpoczętych. Z pośród innych w pierwszym rzędzie należy stawić kościół parafialny św. Karola na *Almagro* w Buenos-Ayres, konsekrowany uroczyście; potem nadanie kierunku naukowo-zawodowego niektórym domom n. p. w *La Serena* w Chile i w *Panamie*, w Rzeczypospolitej tegoż nazwiska; następnie ważne budowy dokonane przy innych instytutach n. p. przy instytucie św. Joachima w *Pernambuco* w Brazylii, przy ochronce św. Józefa w *Santiago*, w Chile, w *Bernal*, w Argentynie.

Nie wspominam o nowych przedsięwzięciach, do których musieliśmy przyłożyć rękę, o budowie n. p. odpowiedniego domu dla Salezyanów w *Cape Town* w Południowej Afryce, lecz przechodzę do dzieł, którym nasi Pomocnicy mają poświęcić swoje starania w rozpoczętym nowym roku.

Dzieła zamierzone w r. 1911.

Zauważyliście z pewnością, wielce zasłużeni Pomocnicy i Pomocnice, że nieodżałowanej pamięci X. Rua powtarzał zawsze jedną prośbę.

« Co mi najbardziej leży na sercu i najgoręcej polecam Waszej ofiarności, to utrzymanie bardzo licznych sierot i biednych dzieci, co ucząc się rzemiosła, zupełnie lub prawie zupełnie utrzymywane są kosztem Zgromadzenia. » — A wspomniawszy ich liczbę, dodawał: «... powiedzcie Wy sami, coby zdołał uczynić Następca X. Bosko, gdyby tylko *przez jeden dzień* ustała Wasza ofiarność? »

Tosamo zlecenie ponawiał w następnych latach.

« Nie mogę — tak nalegał w r. 1908 — nie mogę się powstrzymać od ponownego przypomnienia Wam, że odczuwamy w najwyższym stopniu potrzebę Waszej ofiarności. Potrzeby nasze nietylko są nieustanne, ale rosną z roku na rok wskutek rozkwitu dzieła i stawają się coraz nieodzowniejszemi, tak że nie wiedzielibyśmy, jak sobie po-

radzić, gdyby nie wzmagała się równomiernie i Wasza ofiarność. »

I w styczniu zeszłego roku powtarzał lapidarne hasło: *Podtrzymujmy na pierwszem miejscu dzieła już istniejące!* »

Wobec tego nie może być inną mowa i prośba jego Następcy. Czuję, wielce zasłużeni Pomocnicy, czuję mocno obowiązek utrzymania w stanie kwitnącym dzieła, jakie powołała do życia niestrudzona żarliwość X. Bosko i X. Ruy; ale ja i moi współbracia możemy dla nich tylko poświęcić nasze siły osobiste; a zatem dzieła te, jak to powiedział X. Bosko, « nie przestawają domagać się Waszej pomocy i pomocy tych, co j. k Wy, starają się krzewić dobro na ziemi. Wszystkim tedy Wam je powierzam i polecam. »

Ale z pośród tylu dzieł, które dzierżymy w ręku, na jedną muszę w szczególniejszy sposób zwrócić uwagę Pomocników całego świata. We Florencyi, w r. 1903, zakładano fundamenta pod świątynię, która ma być poświęconą *Świętej Rodzinie.* Marzył o niej już X. Bosko ze względu na ludną dzielnicę *S. Salvi,* zamieszkałą przez ludność robotniczą, a wystawioną na najsilniejszy ogień propagandy protestanckiej, która tam posiada najruchliwsze środowiska; więc z aprobacyą X. Arcybiskupa florenckiego i z błogosławieństwem Papieża Leona XIII i szczęśliwie nam panującego Piusa X. odważnie wziął się do dzieła X. Rua, lecz jest ono jeszcze dalekiem od ukończenia.

A jednak jest to dzieło, które koniecznie trzeba doprowadzić do końca. Niechaj przeto nie ujdzie Waszej uwagi, o moi dobrzy Pomocnicy i czcigodne Pomonice, osobliwa prośba moja, abyście w miarę Waszej możliwości przyczynili się do wzniesienia świątyni, z której — bądźcie tego pewni — spłyną obfite błogosławieństwa na Wasze rodziny.

Uważam za stosowne polecić Wam jeszcze inne dzieło, mianowicie zapisywanie się do Związku Mszalnego w kościele Najśw. Serca Jezusowego w Rzymie. Podczas budowy tego kościoła przyrzekliśmy dobrodziejom jedną Mszę św. w każdy piątek, a każdodziennie jedną cząstkę Różańca św. i inne nabożne modlitwy w ich intencyi. Ażeby te korzyści duchowne rozszerzyć i uczynić uczestnikami tychże i inne osoby, czcigodny X. Rua, za zezwoleniem X. Kardynała Parocchi i z błogosławieństwem Papieża, Leona XIII, założył we wspomnianym kościele *Związek Mszalny Najsłodszego Serca Jezusowego ku odprawianiu codziennemu po wieczne czasy sześciu Mszy św.* i z współudziałem w wielu innych dziełach dobroczynności według intencyi tych, co złożą jednorazowo ofiarę jednego franka.

« Składając *jednorazową ofiarę jednego franka* — tak opiewa statut Związku, członek ma prawo załączenia swej intencyi do wszystkich sześciu Mszy i wszystkich innych dzieł dobroczynności tak na pożytek swój własny, jak drogich sobie osób, żywych lub zmarłych; a intencyę swoją może zmieniać według *zmieniających się okoliczności* życia i pragnień osobistych.

« Każdemu wolno zapomocą takiejże wkładki zapisać do Związku dzieci, osoby dalekie, żywe lub zmarłe, jakiegobądź stanu, osoby chrześcijańskie nawet bez ich wiedzy.

« Pragnąc uczestniczyć w obfitszej

mierze w owocach *Pobożnego Związku*, może każdy powtarzać wpisowe, ponawiając tęże wkładkę tyle razy, ile tylko pragnie, ażeby czyto sam, czyto drogie mu osoby, żywi lub zmarli odnosili coraz większe korzyści. »

Korzystajcie drodzy Pomocnicy, z tego skarbu drogocennego i starajcie się, aby i wasi krewni i przyjaciele mogli z niego korzystać.

Zakończenie.

Kończąc niniejszy list, czuję potrzebę wzniesienia hymnu wdzięczności do Pana i do Maryi Wspomożycielki za osobliwą opiekę nad naszemi dziełami. Wbrew wszystkim wysiłkom wrogów dobra ludzkiego, nasz Związek rozwija się stale i nowi pracownicy wstępują w miejsce tych, których śmierć nam zabrała. Mamy to do zawdzięczenia naszym czcigodnym Dyrektorom i Dekuryonom, którzy zapomocą konferencyi i rozkrzewiania *Wiadomości Salezyańskich* nie dopuszczają do uszczuplenia naszych szeregów i zachowują żywotność Stowarzyszenia. Bóg im zapłać.

Dziękuję też z całego serca tym dobrym Pomocnikom, co po zgonie nieodżałowanego X. Ruy zapewnili najpierw Generalnego Prefekta, który przez kilka miesięcy dzierżył tak rozumnie ster całego Zgromadzenia — a następnie nowego X. Generała, że będą stale przywiązani do Zgromadzenia i wspierać je będą według sił swoich. Takie zapewnienia samorzutne i szlachetne są dla mnie jednym dowodem więcej, że w dziełach X. Bosko jest palec Boży. Jak przyjemną musi być Bogu taka miłość, co się nie zmienia przy zmianie osób! Znak to widoczny, że nie miała innego celu tylko chwałę Bożą i zbawienie dusz.

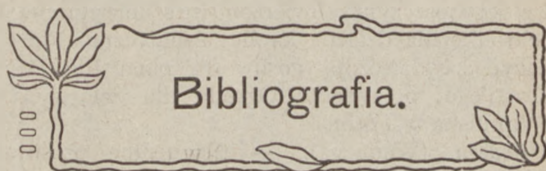
Nakoniec, idąc śladem Czcigodnego Jana Bosko i nigdy niedość odżałowanego X. Ruy, nowy X. Generał zapewnia, że wszyscy Salezyanie w Zakładach i na Misyach codzień spraszać będą najobfitsze błogosławieństwa niebieskie na wszystkich swoich miłosiernych Dobroczyńców, na ich rodziny, na ich sprawy doczesne i duchowne. Bóg niechaj Was uczyni szczęśliwymi za życia, a po śmierci niechaj nam dozwoli znaleźć się społem w błogosławionej wieczności! To jest, wielce zasłużeni Pomocnicy i wielce zasłużone Pomocnice, życzenie Waszego

Turyn, 1 stycznia 1911.

pokornego sługi.

X. PAWEŁ ALBERA.

(1) Związek Najsł. Serca ma dwie siedziby centralne: jedną p. a. *M. R. Sig. Direttore dell' Ospizio del S. Cuore, Via Porta S. Lorenzo, 42. — Roma:* drugą p. a. *Rev.mo Sig. D. Paolo Albera Turyn, Italia — via Cottolengo, 32.*



Treść » **Miesięcznika kościelnego** « (zeszyt 25): Kapłan dźwignią kultury. (Ks. Józef Prądzyński.) — Tragedya jasnogórska. (Ks. Euzebiusz Stateczny.) — O wolności woli ludzkiej. (Ks. Alfred Linke.) — O t. zw. regułach prawa kościelnego. (Ks. prałat Dr. Klopsch.) — Siedziby Karmelitów Trzewiczkowych na Litwie i Rusi. (Wołyniak.) — Notatka o częściach Sakramentu Pokuty wedle nauki cerkwi rosyjskiej. (Ks. Wł. Służałek.) — Zapiski. Z teki pytań: Czy lekarz, przybywający na miejsce pojedynku wskutek wezwania, podpada karom kościelnym, jeśli pojedynek w ostatniej chwili się nie odbył? (H.) — W jakich warunkach wolno odprawić Mszę św. pod gołem niebem? (Ks. Józef Zalewski.) — Z prawodawstwa kościelnego. — Z sądownictwa państwowego. — Nowe książki. Sprawozdania. Wzmianki. Zestawienia. Zawiadomienia.

INSTYTUCYA
CÓREK MARYI WSPOMOŻYCIELKI
w r. 1910.

Wielebny Jan Bosko powiedział razu pewnego: Pragnę, by instytucya Córek Maryi Wspomożycielki była pomnikiem wiecznotrwałym wdzięczności za rozliczne i nadzwyczajne łaski, otrzymane od tak dobrej Matki.

Nam się zdaje, że pragnieniu Wielebnego Ojca odpowiedziało błogosławieństwo Boże: przekonuje nas o tem osiągnięty dotąd rozwój, który nie ustał i w ubiegłym roku.

WŁOCHY.

W **Cesano Maderno** (koło Medyolanu we Włoszech). Za sprawą tamtejszego gorliwego X. Proboszcza Siostry Maryi Wspomożycielki przyjęły pod swe kierownictwo 3 szkoły gminne z szkołą robót kobiecych i jedną kaplicę świąteczną, zapoczątkowaną i doprowadzoną do rozkwitu przez wspomnianego X. Proboszcza. Przedstawia ona rozległe pole pracy, bo od pierwszych dni zbiegło się do niej 500 dziewczynek, których wychowanie chrześcijańskie niezawodnie przyniesie obfity owoc w swoim czasie.

Baruffini (na pograniczu szwajcarskiem). — I w tej wioszczynie powierzono im szkołę gminną, ochronkę dla dzieci i kaplicę świąteczną. Fundacyę zawdzięczają gorliwości pana Ido Pedrotti'ego, prezydenta Ogrodu dla dziatwy i Schroniska w *Tirano*.

Godega (Wenecya). — Na usilne prośby miejscowego X. Proboszcza i na życzenie czcinajgodniejszego X. Biskupa przyjęły tutaj kierownictwo Ochronki, szkół i kaplicy świątecznej.

Biella (Piemont). — Z błogosławieństwem J. E. X. bisk. Masery objęły kierownictwo nad konwiktem robotnic z fabryki Calliano.

Turyn. — Pragnąc rozszerzeć zakres pracy na rzecz robotnic turyńskich i tych, co przychodzą do Turynu za zarobkiem, otworzyły przy rogatce nicejskiej, za staraniem X. kan. Józefa Diverio pracownię żeńską.

Asti (Piemont). — Dzięki zabiegom X. Proboszcza parafii *S. Maria della Vittoria* wzniesiono w tej miejscowości obszerny gmach kaplicy świątecznej, pracowni i szkół ludowych i oddano kierownictwu Córek Maryi Wspomożycielki.

Mesyna (Sycylia). — Po bolesnej katastrofie, spowodowanej trzęsieniem ziemi zdawało się, że Mesyna już się nigdy nie podniesie. Tymczasem wokoło i na gruzach wyrasta nowe miasto, a za staraniem czcinajgodniejszego X. biskupa Arrigo mogły i SS. Maryi Wspomożycielki na nowo otworzyć swoją kaplicę świąteczną. Szczodrobliwość Ojca św. za pośrednictwem mons. Cottafavi i X. kan. Albery zaopatrzyła je w dwa wielkie kawały gruntu, po przeciwległych stronach miasta; tam wzniesiono niebawem wygodne pawilony, w których Córki Maryi Wspomożycielki w maju otworzyły 2 eksternaty z ochronką, szkołą sześcioklasową, szkółką robót kobiecych i kaplicą świąteczną, do której setkami garną się dziewczęta mesyńskie.

Ali (Sycylia). — I dla kollegium w *Ali* uzyskały wsparcie Ojca św., dzięki zabiegom zwyż wspomnianego mons. Cottafavi. Kollegium jest już całkiem odnowione, z 12 miejscami bezpłatnemi dla sierot. Obejmuje: edukandat, szkołę gminną, pracownię kobiecą i kaplicę świąteczną.

ZA GRANICĄ.

Barcellona (Hiszpania). — Dzięki komitetowi Dam i Panien, wynajęto kamienicę i Siostry mogą dalej spełniać swoje posłannictwo. Nowe kollegium jest przepełnione dziewczętami, które się zbierają na wykłady dzienne i wieczorne. Szkoły dzienne obejmują kursa elementarne, wieczorne natomiast uczą szycia, kroju, rysunków, rachunków itp. Wszystkie dziewczęta zaś uczęszczają do kaplicy świątecznej, która wydaje najlepsze owoce.

Grand-Bigard (Belgia). — Dawny zakład dla kształcenia personału w Lippeloo, opodal Liège, zbyt ciasny i niedogodny, został przeniesiony do Gr. Gigard, z dołączeniem dom ochronki i kaplicy świątecznej.

Avellenada (Argentyna, Połdn. Amer.). — Na południe od Buenos-Ayres w przemysłowej *Avellenadzie*, otworzyły eksternat z szkołami dziennemi i wieczornemi, szkołą robót kobiecych i muzyki oraz kaplicę świąteczną. Liczba uczennic w szkołach dziennych od razu wynosiła 150 a 250 w szkole wieczornej. Na uroczystość Niepokalanej przygotowały 210 dziewcząt do I[ej] Komunii św. Lokale już się okazują za ciasne, a praca przechodzi siły personału; lecz chwała Bogu, znalazły się szlachetne panienki, co bez-

płatnie zaofiarowały swoją pomoc jako nauczycielki w szkołach wieczornych.

Bogotá (Kolumbia, Ameryka Połud.). — W małym domku z przyległym gruntem na jednem z najskrajniejszych przedmieść otworzyły wraz z zakładem do kształcenia personalu, kaplicę świąteczną; w innej zaś części miasta internat dla ubogich dziewcząt celem kształcenia ich w szyciu, prasowaniu, gotowaniu, praniu, cerowaniu, kroju i innych robotach kobiecych. Bóg widocznie błogosławi temu przedsięwzięciu. Pewna pobożna dobrodziejka złożyła znaczną sumę na powiększenie lokalu, pewien kapłan zaofiarował się bezinteresownie z usługą duchowną, a Nuncyusz Apostolski ofiarował szczodrą jałmużnę i pośredniczy w wyszukaniu odpowiedniejszego, obszerniejszego lokalu.



WIEDEŃ — Zawiązek pierwszego Stowarzyszenia młodzieży uczęszczającej do kaplicy świątecznej.

Montemorelos (Meksyk, Ameryka Śr.). — Na prośby miejscowego duchowieństwa, znanego ze swej gorliwości, otworzyły eksternat ze szkołą sześcioklasową, szkołą robót kobiecych, muzyki, języka angielskiego, oraz kaplicę świąteczną.

Tegucigalpa (Honduras Ameryka Środk.). — J. Eksc. Mons. Arcybiskup Cagliero zauważył podczas swej wizyty naglącą potrzebę zaopiekowania się młodzieżą żeńską tego miasta i telegraficznie wezwał Inspektorkę domów w San Salvador, by niezwłocznie wybrała się z innemi siostrami do *Tegucigalpa*. Słowo czyn! Dla braku personalu Inspektorka sama objęła kierunek nowego domu.

***

Na zakończenie niniejszego sprawozdania podkreślamy dwa nowe kierunki działania, podjęte przez Córki Maryi Wspomożycielki w swoich zakładach:

1° *Stowarzyszenia dawnych wychowanic.* — Myśl przyjęła się tak dobrze, że obecnie niema już bodaj domu, przy którym nie byłoby zarazem Stowarzyszenia byłych wychowanic, w którem panny i matrony zbierają się kilkakrotnie, by utwierdzić uczucia wiary i pobożności chrześcijańskiej i zacieśnić więzy przyjaźni i miłości, które rozluźniły różnice stanu i pochodzenia, i tym sposobem zbliżyć się wzajemnie i zachęcić do dobrego, do opieki nad młodzieżą i dziatwą, do krzewienia dobrej prasy i do nauczania katechizmu.

2° *Szkoły wieczorne i dzienne dla starszych dziewcząt.* — Jest to nowy kierunek pracy przez Siostry odważnie podjęty celem przyciągnięcia ku sobie robotnic, które w rzeczy samej chętnie po pracy w fabryce lub domowej zbierają się w szkole, aby sobie przyswoić wprawę w różnych pracach kobiecych, oraz znajomość rysunków, rachunków, śpiewu, i języka ojczystego.

Bóg niechaj błogosławi wszystkie ich opatrznościowe przedsięwzięcia.

Misye Salezyańskie.

EKWATOR.

Wycieczka misyjna do Indanzy.

(*List X. Allioni'ego*).

Gualakwiza, 31. lipca 1910 r.



W niedzielę 19. czerwca przybył do misyi pewien Hivar z Kalagras, aby sprzedać kauczuku a nabyć lekarstw. Była to dobra sposobność przeprawienia się z Gwalakwizy do Indanzy, zwiedzić szałasy hiwarskie, katechizować, chrzcić, a nakoniec zwiedzić także mieszkania nowych osadników w Indanzie. Zeszłego roku drogi X. Santinelli dotarł do bram Indanzy, zapuszczając się po drodze w gąszcze, o ile mu tylko na to pozwalały ścieżki mułowe. Był zdecydowany zwiedzać często tamtych osadników, wznieść dla nich w tym roku kościółek na gruncie przez nas nabytym, obrać Indanzę za stały pobyt i stąd zapuszczać się aż do Juganza, Chupianza i Mendez. Równocześnie zainteresował się wielce Indanzą także biskup z Kuenki, przyobiecując wszelką możliwą pomoc. Ale niestety — zaszły wypadki krzyżujące wszystkie nasze zamiary i nie można było aż totąd jeszcze niczego dokonać.

Poangera, tak nazywał się wzmiankowany Hivar, przyobiecał odprowadzić mnie aż do Sierry. Czas zapowiadał się bardzo pięknie, przygotowaliśmy worki podróżne i w towarzystwie dwóch dzielnych wyrostków puściliśmy się — pieszo rozumie się — w drogę.

Ścieżki hiwarskie. — W domu Katipi'ego. — Tragedya w Unguchasa. — Alarm.

Pierwszą noc spędziliśmy niedaleko Gwalakwizy, w domu Zuinghi'ego, brata naszego przewodnika.

Droga prowadząca do Kalagras i Indanzy została przed czterema czy pięciu laty wykonaną z inycyatywy X. Mattany, aby módz ją przebywać konno. Misyonarze sami nie mogą utrzymywać podobnej drogi, bo przedsięwzięcie kosztowałoby wiele pracy i nakładów, pomimo iż myśl była wielka i śmiała. Ścieżki Hiwarów są dostępne zaledwie dla dzikich pieszo i tylko oko dobrze wyćwiczone zdoła je wyśledzić z pośród cierni, głogów, obalonych drzew, w głębi jarów, wzdłuż koryta rzek; na tego rodzaju ścieżkach trzeba być nadzwyczaj zrównoważonym, bo każdy obalony okrąglak stanowi część składową takiej ścieżki. Po nim Hivar przebiega niby wiewiórka albo małpa. Wiele ruczajów przebywa się zapomocą takich pomostów, a oko musi nieustannie być natężone ku ziemi z powodu cierni tak ostrych i mocnych, że są zdolne przedziurawić także nowe trzewiki.

Owego poranku, któregośmy wyruszyli z domu naszego Zuinghi'ego, padał deszcz, a nakoniec poczęło padać na dobre aż do samego wieczora. Każdy z nas miał swoje brzemiączko na plecach, a Hivar spełniał urząd Cycerona: wstępowaliśmy na wysoki brzeg Untukaru, gdzie zeszłego roku kapitan Kajapa został ukąszony przez makanga, a Ojciec Franciszek spadł z konia; tam dalej padła mulica, należąca do misyi, a jeszcze dalej położyli się obozem Hivarowie, co przybyli z zamiarem zabicia Ramon Huá; tam również ogromny wywrót, którego korzenie wyrwane z ziemi zostawiły ogromny dół, był świadkiem zamordowania Hivara Makasa, z ręki własnego brata, z prostej żądzy zdobycia Shanzy. Po lewej stronie ciągną się wzdłuż ścieżki przez prawie trzy godziny źródła termowe z rozpuszczoną sodą i magnezyą. Dzicy Hivarowie je znają i wiadomo im również, że do nich zbliżają się dziki (zwane przez nich pakki) tapiry, i groźne hyeny (tygrysy amerykańskie), nie koniecznie niebezpieczne dla człowieka.

Droga była długa i uciążliwa z powodu deszczu. Wieczorem doszliśmy do rzeki Kalagras, rwącej i głębokiej. Przeszliśmy ją w bród aż po pas i weszliśmy do domu Katipi'ego.

Katipi, to typ ciekawy; człek 50-letni, rosły, o dobrze rozwiniętych muszkułach, z brodą krótką i rzadką. Umie kilka zaledwie słów po hiszpańsku; mówi mało, ale zato śmieje się nieustannie.

Jego dom jest jedynym w Kalagras, a jest oddalony jeden dzień drogi od najbliższych siedzib indyańskich; ogród jego jest największy, jaki dotąd widziałem i dobrze uprawiany. Katipi to typ poczciwca, lubownik gwarnego towarzystwa, a przytem prostoduszny, bez wymagań. Przyjął

nas z największą radością i za pierwszy podarunek ofiarował nam grono bananów, ciężkich jakie 8-10 kilogramów. Rodzina jego jest mi już znaną, a dzieciaki za pierwszem okazaniem się mojem otoczyły mnie natychmiast, prosząc o podarunieczki i o powiastki. A jedak tenże Katipi jeszcze w styczniu b. r. był bohaterem krwawej tragedyi, jaka się rozegrała nad rzeką Unguchas, a która maluje dobitnie charakter podstępny i zdradziecki tego barbarzyńskiego ludu.

Rzecz miała się jak następuje: Umarł w grudniu zeszłego roku w Rio-Pansa 80-letni starzec; wina musiała naturalnie spaść na kogoś — i tym nieszczęśliwcem był medyk Huá z Unguchasy, i łódka. Huà spiesznie wyszedł z domu, wsiadł do łódki i puścił się... naprzeciwko śmierci. Gdy łódź przybiła do brzegu, a medyk, razem ze swoim synkiem zajęty był przywiązaniem jej do najbliższego drzewa, Katipi wypalił ze swego karabina. Huà padł ugodzony śmiertelnie; tymczasem wyskoczyli z ukrycia i inni Indyanie i dokończyli krwawej sprawy. Padł od ich strzałów i synek Huy; Indyanie wrzucili trupy do wody i uciekli do swoich mieszkań. Nie ucięli medykowi głowy, bo taki przystoi zwyczaj względem medyków, a dom jego i resztę rodzeństwa oszczędzono więcej ze strachu, niż ze szlachetnych pobudek



WIEDEŃ — Kaplica świąteczna: Młodzież i Przełożeni.

który odwiedził chorego jakie 10 dni przed jego zgonem. Huá, według mniemania Indyan, oczarował chorego i wpuścił mu do serca owada. Kiedy już został oznaczony sprawcą śmierci, syn zmarłego, jedynak i ostatni z rodu, szesnastoletni młodzieniec, puścił się w lasy, aby znaleźć ludzi gotowych do wykonania mściwych zamiarów wymierzenia sprawiedliwości. Przybył także do Gualakwizy, ale nie znalazł szczęścia, zebrał natomiast Indyan Hivarów z Indanzy, rodzinę Katipi'ego i innych z Junganza, Chupianza i z całem zastępem wrócił do Unguchasa, gdzie nieszczęsny Huà żył sobie spokojnie i ani mu na myśl o tem nie przyszło, co go czekało.

Niegdyś Katipi był mu przyjacielem; więc go wywołał teraz z domu, bo dom jego stał po tamtej stronie rzeki, po której znajdowała się także

Ale zbrodnia pociąga za sobą drugą, ofiara domaga się ofiary! Ambush, brat zabitego, dał znać Katipi'emu, że skoro tylko czas pozwoli, pójdzie pomścić na nim śmierć swego brata. Katipi dał mu odpowiedź zuchwałą, ale swoją drogą żyje w największym strachu.

Właśnie w drugi wieczór mojego pobytu nastąpiło zaalarmowanie całego domu. Podczas bowiem, gdy córki wykonywały taniec hiwarski, Katipi usłyszał, czy mu się tylko zdawało, że zauważył szmer toczącego się pala, gdzieś w pobliżu chaty.

— *Shuarcha vinuni!* (nieprzyjaciel przybywa!) rozległo się w powietrzu i w całym domu panika ogólna.

Niewiasta jakaś zapewniała, że widziała, jak za palisadą w pobliżu przeleciał cień jakiegoś człowieka. Zaraz nabito dwa karabiny (bez-

wątpienia nabyte za cenę dwóch głów hiwarskich, zamienionych na shanzhe), wypalono również raz na postrach i przeszukano całe otoczenie domu. Katipi mówił:

— Gdy nieprzyjaciele się zbliżają, wysyłają naprzód jednego, aby zbadał dokładnie całe otoczenie domowe i wszystkie ścieżki prowadzące do niego, ażeby w danym razie zająć wszystkie dostępy i uśmiercić niechybnie każdego, który się ruszy z domu.

„Daj mi wody bożej". — Pięć chrztów. Ruiny „Złotej Sewilli". — Baczność na ciernie!

Jest to zawsze tasama historya przejmująca dreszczem. Katipi nie jest chrześcijaninem, a chrztu domaga się nieustannie.

— Jeżeli mi nie dasz „wody bożej" (chrztu św.), bo nie będę się mógł dostać do nieba; daj mi jej, a ja będę dobrym, nauczę się wszystkiego, co mi tylko będziesz mówił; dlaczego jej dajesz moim dzieciom, a nie chcesz dać jej także i mnie? Taksamo Ojciec Franciszek ochrzcił moją starą matkę, a mnie nie chciał ochrzcić.

Nieszczęśliwiec! powiedziałem mu, żeby przybył przynajmniej na 15 dni do Gualakwizy, abym mu mógł wyłożyć katechizm i przygotować do przyjęcia chrztu św. A on na to:

— Mój dom jest tutaj, a w Gualakwizie mieszkają moi wrogowie. Nie mogę!

Ta rozmowa powtarzała się kilkakrotnie każdego dnia. Wieczorem zgromadziłem całą rodzinę naokoło siebie; zgromadzonym kazałem się modlić w ich języku, i w ich języku miewałem z nimi długie rozmowy o stworzeniu świata, o aniołach, o Odkupieniu, oraz o innych najważniejszych prawdach wiary naszej. Były to pogadanki bardzo ciekawe, w których mój przewodnik Poangera służył za tłomacza w trudniejszych punktach. Trzy razy odprawiłem Mszę św. w domu Katipi'ego; ochrzciłem pięcioro dzieci; czy przynajmniej te staną się dobrymi chrześcijanami?

Trzeciego dnia nareszcie pokazało sie słońce. Niezwłocznie puściłem się w dalszą drogę. Poangera nie mógł mi dalej towarzyszyć, bo zranił sobie nogę, a także, aby zostać dla obrony zagrożonego domu. W jego miejscu towarzyszyło mi dwoje dzieci: Ambam i Atzote jego siostra, dziesięć lub dwanaście lat stare. Ale niestety, słonko zaledwie się ukazało na chwilkę, wnet bowiem skryło się za chmury i kroczyliśmy ponownie wśród ulewy.

Szliśmy w kierunku Paz de Azukar. Jest to skalisty, odosobniony szczyt, wznoszący się jakie 2000 metrów ponad okoliczną równiną, widoczny na bardzo daleką odległość. U stóp jego rozstacza się falista ziemia, nawodniona z jednej strony przez rzekę Pakki, z drugiej przez Kalagras. Tutaj, według podania Indyan miała znajdować się sławna „Sewilla złota", miasto ludne i bogate za czasów panowania hiszpańskiego. Podanie wskazuje dzisiaj jeszcze chodnik, prowadzący do zniszczonego grodu. Wyruszyliśmy z Chordeleg rano, obiadowaliśmy w Huaimotambo pośród Paramo, a wieczorem stanęliśmy na miejscu legendowego miasta. W pobliżu znajdują się bogate kopalnie złota, tesame, które niegdyś dostarczały tego drogocennego metalu na cały Azuay, a później na opłatę haraczu zdobywcom Inca. Gubernator hiszpański okazał się okrutnym, nałożył podatek niedorzecznie wysoki, którego Indyanie nie byli w stanie uiścić; więc w liczbie 40.000 wzniecili powstanie, podpalili miasto, wymordowali mieszkańców i zrównali je z ziemią. Gubernatorowi i innym urzędnikom miejskim, łakomcom, nienasyconym, wlali roztopionego złota do gardła.

Niektórzy starzy Cascarilleros opowiadali mi, że widzieli jeszcze dawniej ruiny tego wielkiego miasta, dzisiaj już zupełnie pokryte ziemią. Rzecz nie jest pozbawiona prawdopodobieństwa. Trudniej do uwierzenia jest to, żeby biedne, liche kopalnie złota w Ayon i S. Barbara mogły dać tyle złota, ile go znaleziono w niezliczonych grobowcach w Chordeleg i Sig-Sig. Ziemie te stały się poraz drugi niezbadanemi. Lasy podzwrotnikowe pokryły wszystko, nawet ślady dawnego miasta i cywilizacyi. Dodaję, że miasta nie zburzyli teraźniejsi Hiwarowie, ale Indyanie Quichuas, zamieszkujący płaskowzgórze. Największem utrapieniem w drodze po tutejszych okolicach są ciernie, od niewidzialnych pokrzyw i loranthus, którego ukłucie powoduje kilkudniowe opuchnięcie, aże do wielkich kolców palmy baktris albo chonta, długich 10-15 cm, twardych, chropowatych i zatrutych.

Jeszcze dzisiaj na mej lewicy widać bliznę po ranie, odniesionej pierwszego dnia mojej podróży, gdym nieoględnie wsparł rękę na pniu takiej właśnie chonty. Trzeba było całej godziny czasu i zabiegów i stękań, zanim zdołałem kolec wydobyć z rany. A pomimo to ręka opuchła mi mocno i przez cały tydzień odczuwałem dotkliwe boleści. Pierwszy skłon, jaki się spotyka, opuściwszy Kalagras, nazywa się właśnie od tych ciernistych drzew Skłonem Cierni (Janguinaindz). Do zdobycia tegoż potrzeba 2 godziny marszu i dwoje dobrze otwartych oczu.

Pagórek oddziela dopływ Kalagrasu od Indanzy. Na szczycie znaleźliśmy trzy opuszczone ranchos (szałasy, chaty indyańskie); tam nasypaliśmy na ziemię nieco liścia i poleciwszy się Bogu, owinęliśmy się w nasze niezbyt grube płaszcze podróżne i ułożyli do snu.

Noc w lesie dziewiczym. — Letnie ubranie. — Nieprzyjaciel! Bij! — Pięć chrztów.

Ale lasy tropikalne nie znają ciszy nawet w nocy; nużącym jest przenikliwy i jednostajny głos świerszczka, ponurym i jęczącym krzyk nocnych ptaków. Szczęściem dla nas, deszcz ustał, migocące gwiazdy i księżyc w całej pełni czyniłyby noc nadzwyczaj poetyczną, gdyby nie jedna niedogodność. Z poblizkiego Pan de Azuar wiał silny, mroźny wicher, który nas zbudził w nocy ze 20 razy. Woleliśmy nakoniec opuścić nasze łoże, zapalić silne ognie po jednej i drugiej stronie rancho i spędzić resztę nocy na rozmowie. O 4-ej rano jużeśmy odmówili modlitwy: bolesno mi było, żem tego dnia nie mógł odprawić Mszy św. Ale tegoż samego dnia doznaliśmy widocznej Opatrzności Boskiej. Wypadało nam bowiem przejść w bród głęboki i rwący potok Indanza; gdyby i tego dnia było padało, przejście byłoby się stało wręcz niemożliwem i nowi koloniści byliby nas napróżno oczekiwali. Ale niebo okazało się dla nas łaskawem; pogoda panowała prześliczna od rana do wieczora. Z lekkiem sercem puściliśmy się tedy w drogę, a chęć przebycia rzeki jak najrychlej, dodawała skrzydeł naszym nogom. Nie mieliśmy już do zdobywania żadnych szczytów, więc w kilku godzinach ubiegliśmy sporo drogi i o wpół do 12-tej znaleźliśmy się przed ogrodzeniem pierwszej chaty indyańskiej. Tu muszę dodać, że praktyka długoletnia nauczyła nas sposobu ubierania się w drogę, który jednocześnie pozwalał na wielką swobodę ruchów i na zabezpieczenie jednej części ubrania przed przemoknięciem. Koszula, kamizelka i sutanna znajdowały się w poncho, dobrze zwinięte w kłębek, razem z książkami i podarkami dla Hiwarów: tobołek ten nieśliśmy na plecach niby tornister.

Widok trzech ludzi w podobnym stroju nie wzbudzał wiele zaufania; jakoż skoro nas tylko zoczyło pierwsze Hiwarczątko z za zagrody, krzyknęło do chaty:

— *Shuarcha viniaui; Ijukta... Nieprzyjaciele przychodzą, bij...!*

Chata była pełna ludzi; gospodarz zwołał ich na *miargę;* zebrani popijali ją w najlepsze. Na krzyk chłopca odpowiedziały krzyki wojenne całej chałastry i w następnej chwili widziałem przed sobą jaki tuzin Indyan uzbrojonych od sóp do głów oszczepami i fuzyami; Tandû właśnie nabijał swój karabin.

— *Chai vinaje!* — Począłem spiesznie wołać.

— *Padri Miguel itijae; urà asbramaui?...* (To ja przychodzę... Ojciec Michał, czegoż się obawiacie ?).

Spozierali na mnie podejrzliwie, przypatrzyli się uważnie moim przewodnikom i uspokoili się nareszcie; złożyli broń i rzekli z uśmiechem:

— W tych dniach lękamy się przybycia Anguash; Anguash, Zarembu i Saomar połączyli się i zamierzają wydać nam wojnę; ale ciebie nie boimy się; co nam przynosisz?

Usiadłem na peakę jeemby (gospodarza), uporządkowałem poważnie moją toaletę i wróciwszy do ubrania misyonarskiego z krzyżykiem na piersiach, poprosiłem o posiłek. Siedm godzin natężonego marszu po lekkiem śniadaniu wznieciło w nas szalony apetyt: gęsty, biały, musujący nihamanci był pierwszym zasiłkiem na nasze wypróżnione żołądki. Jest to niezrównany, nadzwyczaj posilny napój hiwarski, tylko trzeba niepamiętać o systemie jego fabrykacyi.

Podczas gdy w garnku gotowała się yukka, a na ogniu piekło się pół tuzina bananów, między nami a Indyanami ożywiała się rozmowa coraz bardziej, w czasie której rozdawałem podarunki, ażeby sobie ująć mianowicie starego Tundy-Tandu, by mnie przeprawił przez rzekę. Do tejto właśnie rodziny przybył niegdyś współbrat nasz Pancheri; wtenczas rodzina była liczna, o wiele liczniejsza niż dzisiaj; morderstwa zniszczyły prawie całe pokolenie. Jeżeli mi czas pozwoli zebrać całą historyę tych wojen domowych, pokaże się coraz dobitniej, jak u tych nieszczęsnych ludzi każdy wypadek śmierci staje się przyczyną innych. Lud ten nawzajem się wymorduje, jeżeli rząd sam nie wda się w tę sprawę i siłą i nauką nie zaprowadzi prawa bezpieczeństwa.

Tutaj ochrzciłem pięcioro dzieci: troje pochodziło z Hiwaryi Parumnas, okolicy najbardziej oddalonej od Kalagras; ażeby tutaj przybyć, musieli odbyć 13 dni drogi.

O godzinie drugiej podjęliśmy nanowo marsz, a raczej bieg, w towarzystwie Tandu. Po dwóch godzinach stanęliśmy w jego chałupie, w której mieszka również jego stary ojciec Domingo. Półgodzinny wypoczynek, potem jeszcze kilka minut przyspieszonego marszu i stajem przy brzegu rzeki, w punkcie, gdzie Pakki wpada do Indanzy. Nie bez lęku przeprawiamy się w bród poprzez rwące nurty i stajemy na ziemi chrześcijańskiej. *Deo gratias!* Chwała Bogu!

Nie upłynęło pół godziny, a stanęliśmy w domu Jana Cobos, który od ośmiu lat uprawia pod trzcinę cukrową tamtejszą ziemię. Przyjął nas z szacunkiem i podziwem; tę noc przebyłem u niego; następną u p. Alojzego Rios do Gualaceo.

Dwie trudności w kolonizacyi wschodniej.

Kolonizacya Indanzy jest dopiero w swoich początkach; pomimo atoli najlepszych chęci

* *

owi osadnicy, pozostawieni sami sobie, nie doprowadzą do rozkwitu osadnictwa, a to z dwóch przyczyn: dla braku ludzi i dla braku pieniędzy. Rząd układa właśnie ustawę, celem zaradzenia jednemu i drugiemu.

Z Indanzy posunęłem się dnia następnego ku Chordeleg, dokąd doszedłem po trzydniowym marszu, którego nie opisuję, bo znany już jest z opisu zeszłorocznego X. Santinelli'ego.

X. Michal Allioni,
Misyonarz Salezyański.

Afryka Południowa.

Cape-Town, 3. XI. 1910.

Drogi Księże!

Po dwudziestoczterodniowej podróży stanąłem w *Cape-Town* (Połud. Afryka), i podjąłem na nowo pracę, którą przed 5. miesiącami zawiesiłem, aby na ojczystej ziemi zaczerpnąć sił do dalszej pracy w winnicy Pańskiej.

Wyjechałem z Londynu 19. sierpnia 1910., okrętem *German*. Podróż, mimo nieustannej prawie zawieruchy, mieliśmy bardzo przyjemną; na okręcie bowiem znajdowało się sporo innych misyonarzy. Było 5. Benedyktynów, zdążających do *Congo*, aby tamże założyć misyę na życzenie rządu belgijskiego. Prócz nich było również dwóch Jezuitów, dwie Siostry Nazaretanki z Londynu i kilku katolików świeckich, co niezbyt często się trafia na linii *Londyn - Cape-Town*.

W dni powszednie odprawialiśmy Mszę św. kolejno, co dzień jeden z kapłanów; w niedziele i święta wszyscy. W zatoce Biskajskiej ocean począł się kołysać, okręt rzucał się z boku na bok i wielu uległo chorobie morskiej. Po burzliwej Biskai nastały duszne dni strefy południowej, — nawet w nocy wielu wychodziło spać na pokład okrętu. Nie dojechaliśmy atoli jeszcze do równika, gdy od południa zaczął dąć silny wiatr, który trwał aż do końca naszej podróży, wskutek czego przeciągła się ona o całe dwa dni.

Jechaliśmy linią: *Las Palmas, Ascension, Św. Helena*. Do *Las Palmas* przybiliśmy wieczorem; w nocy okręt zaopatrzył się w zasoby węgla, a rano ruszył dalej, — więc mało kto z podróżnych zwiedził wyspę. *Ascension* to także tylko skalista opoka wystercząjąca z oceanu; służy jedynie za magazyn węgla.

Św. Helena ze swojem miasteczkiem *James Town*, ukrytem wśród gór, tworzy widok nader romantyczny. Przybiliśmy do jej brzegów rano, a mając wolny czas aż do I-ej po południu, zwiedziliśmy dom wygnania i śmierci Napoleona. Stoi on pusty i osowiały: tylko biust bohatera, otoczony żelaznym kordonem oznacza miejsce, gdzie leżał pochowany, zanim zwłoki jego przewieziono do Paryża.

Ostatni trakt podróży ze *Św. Heleny* do *Cape Town* odbył się wśród wzmagającej się burzy. Jeden z pasażerów żartując, zauważył, iż widocznie któryś z nas (misyonarzy) był przeznaczony do Niniwy i należałoby rzucać losy, aby wykryć tego nowego Jonasza i morze uspokoić.

Widok potężnego okrętu, walczącego zwycięsko z rozchukanymi bałwanami oceanu czyni ogromne wrażenie. Im silniej fale nań nacierają, tem zapamiętalej on je rozcina i odpycha od siebie. Piękny to zaiste obraz potęgi ducha ludzkiego nad żywiołami natury, — ale nie uspokaja on zupełnie. Kilka dni przedtem fale morskie rozbiły o skały jeden z najpiękniejszych parowców portugalskich.

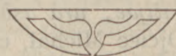
Ostatnia noc na oceanie była najburzliwszą. Ale zato rano ocean zdawał się wyczerpany na siłach, słońce zeszło w całym blasku i ozłociło brzegi *Przylądka Dobrej Nadziei*. W złotych jego promieniach błyszczały wspaniale i witały nas szczyty *Table-Mountain, Devils Peak, Livius head*, znane mi dobrze, bo tyle razy zwiedziłem je wspólnie z wychowankami.

W porcie czekał na mnie mój ukochany X. Przełożony, z którym poszliśmy zaraz oglądać nową budowę, rozpoczętą kilka dni przed moim odjazdem: zobaczyłem już dom pod dachem. Dzięki Bogu! Niechaj X. Dobrodziej nie zapomni w modlitwach o naszej misyi, aby P. Bóg jej pobłogosławił, aby ruszył serca licznych Pomocników do niesienia nam pomocy, bo jeżeli trudno znaleźć funduszów w krajach katolickich, to o wiele trudniej w krajach protestanckich, a jednak potrzeba tutaj zakładów katolickich koniecznie, jeżeli kraj ma być uratowany dla katolicyzmu.

Pozdrawiam serdecznie X. Dobrodzieja i wszystkich mych poczciwych rodaków w Londynie, co mnie tak gościnnie podejmowali podczas mojego tamże pobytu.

Pozostaję z wyrazami czci i uszanowania

X. Fr. Kańtoch.





NABOŻEŃSTWO

do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Od trzech lat ani rosa, ani kropelka deszczu nie padła na ziemię izraelską. Roślinność wyginęła pod działaniem piekących promieni słonecznych; pole przybrało ponury wygląd martwej pustyni. Był to bicz słusznie chłoszczący lud niewierny za to, że porzuciwszy służbę prawdziwego Boga, zwrócił swe serce ku bożyszczom.

,,Dotkliwa i długa chłosta otworzyła wreszcie oczy grzesznikom, którzy uznawszy swą winę, zapragnęli pojednać się z Niebem. Wtedy to prorok Eliasz stanął w imieniu Boga przed Achabem, obiecując obfitość deszczu i wszelkiego dobra, jeśli wraz z ludem porzuciwszy bałwochwalstwo, wróci do miłości i służby jedynego Boga. Warunek został przyjęty. Eliasz wstępuje na szczyt Karmelu, zanosi korne błaganie do Boga, by raczył otworzyć nieba i spuścić orzeźwiający deszcz na spaloną i pustą ziemię żydowską. — I oto od morza pojawia się mały obłoczek, podnosi się, rośnie z każdą chwilą, pokrywa w krótkim czasie całe niebo. Rzęsisty deszcz nasyca ziemię, wzbierają potoki, rzeki i źródła. W kilka dni potem pola uśmiechają się nowem życiem, a swego czasu darzą głodny kraj obfitem żniwem.

,,Do obłoczku Eliaszowego trafnie przyrównano w naszych czasach nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki. *Do Maryi Wspomożycielki uciekają się wierni każdego stanu: wielcy i mali, bogaci i ubodzy, zdrowi, a przedewszystkiem chorzy i strapieni; Jej pomocy wzywają jednostki, rodziny, miasta nietylko Europy, ale nawet najodleglejszych zakątków ziemi. To nabożeństwo, ta miłość, ufność, ten zapał i to uciekanie się do Maryi* Auxilium Christianorum *wzrasta z dniem każdym między wiernym ludem i można się spodziewać, że nadejdzie czas, kiedy każdy dobry katolik będzie uważał za rzecz zbawienną, obok nabożeństwa do Najśw. Sakramentu i do Najsł. Serca Pana Jezusa, żywić czułe nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki.*

,,W tej myśli utwierdzają nas różnego rodzaju łaski, jakiemi Pan Bóg dzień w dzień obdarza tych, którzy wzywają Maryę, Wspomożycielkę wiernych. Te łaski są tak liczne, że możnaby niemi rok rocznie zapełniać tomy. O ich prawdziwości powątpiewać nie można. Rękopisy listów dziękczynnych przechowują się starannie w archiwach, a niemal zawsze bywa do nich dołączona ofiara na kościoły i zakłady. Oprócz datku pieniężnego zwykle po takiej łasce następuje spowiedź i Komunia św., a wiadomo, że w naszych czasach nie łatwo się ktoś nakłania do takich ofiar, jeżeli go do tego nie pobudza silny powód, jakim w naszym wypadku jest przekonanie, że Bóg mu łaski udzielił za pośrednictwem Maryi Wspomożycielki. Z nadesłanych jednak opisów nie można sobie wyrobić dokładnego pojęcia o liczbie łask, jakie Marya Wspomożycielka wyświadcza wiernym; większa ich część znana jest tylko Panu Bogu, jużto dlatego, że kto je otrzymał, nie może ich opisać ani osobiście opowiedzieć, jużto że są to łaski duchowne, albo tego rodzaju, że ich wymieniać nie można.

(Wielebny Jan Bosko).

Musimy to sobie często uprzytomniać, wten czas mianowicie, gdy nawał pracy lub cierpień zdaje się przechodzić nasze siły i męstwo. *Marya naszą Wspomożycielką!* Marya, matka i królowa, najpotężniejsza i najpokorniejsza, postawiona jest ku naszej pomocy. By ogarnąć całą doniosłość tej prawdy, należałoby przywołać na świadectwo wszystkie miliony dusz, które wstrząśnięte do głębi potęgą i dobrocią *,,Królowej-Matki*, odrazu stargały pęta występku i rzucając się do stóp Maryi, przyrzekły poddaństwo bezgraniczne, służbę wierną, niezmordowaną, dozgonną; miliony dusz złamanych cierpieniem, które w Maryi znalazły wybawienie

lub moc podnoszącą je wysoko ponad ból ziemski; miliony dusz, które wpatrzone w ten ideał piękna, przeszły bez najmniejszej skazy przez brudy i trzęsawiska ziemskiego pielgrzymowania.

Dzisiaj mianowicie, gdy wypadkami częstochowskimi nasze nabożeństwo zachwiało się może w swych posadach, trzeba nam usilnie pracować nad tem, aby je lepiej ugruntować, rozniecić gdzie go brak, rozdmuchać, gdzie przygasa, sprostować i uduchownić, gdzie wypaczone, materyalne.

Tu otwiera się wdzięczne pole pracy dla Matek chrześcijańskich. Niechże dziecku od najranniejszych lat mówią o Najśw. Panience, Matce Bożej, niech mu pokazują często obrazki uzmysławiające Jej piękność i dobroć, niech mu zawieszą na szyi medalik i każą go całować przed udaniem się na spoczynek, niech zabierają dziecko z sobą do Kościoła, na miejsca łaskami słynące i niech mu podszeptują, o jakie łaski i dary ma prosić Najśw. Panienkę.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Niniejszem składam najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. M. P. Wspomożenia wiernych za łaski otrzymane za Jej wstawiennictwem u Boskiego Swego Syna.

Chociaż prosiłam Matkę Najświętszą o łaskę zdrowia dla mego męża, nie dostąpiłam jej wprawdzie, lecz inną i ważniejszą łaską zostałam, niegodna, obdarzoną.

Otrzymawszy ostatnie Sakramenta św., mąż mój poczyna walczyć z zbliżającą się śmiercią. Naraz wpatruje się w obraz Najśw. Maryi Panny i z serdeczną radością i uśmiechem na ustach zawołał: — Zaraz, raraz! Zapytany o przyczynę, odpowie: — Widzę Aniołów cieszących się i wołających mnie do siebie: tam będę się miał lepiej. — Pytałam o wygląd Aniołów i ich liczbę. A on, utkwiwszy oczy w obraz Maryi, te ostatnie wyrzecze słowa: — Niepodobna zliczyć tych istot pięknych, ubranych w długie, białe szaty. Pójdę teraz z nimi. To powiedziawszy skonał najspokojniej.

Za tę łaskę i cud składam Najsłod. Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. Wspomożeniu wiernych jeszcze raz najgorętsze podziękowanie oraz upraszam o ogłoszenie tego rzadkiego zdarzenia w *Wiadomościach Sal.* Polecam Tej hojnej Pani moje dziatki, iżby i one pod Jej przemożną opieką zawsze pozostawały.

Olesno (Górny Śląsk).

MARYA IDZIKOWSKA.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam najpokorniejsze dzięki Najśw. M. P. Wspomożycielce wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za wszystkie łaski, jakich niejednokrotnie dostąpiłam, osobliwie w ostatnim, zmiennym czasie. Na moje słabości nie było już lekarstw; wszyscy lekarze mnie odstąpili. Wpisawszy się do Związku Pomocnic Sal. otrzymałam medalik i Nowennę do Maryi Wspomożycielki. Zaraz poczęłam ją odmawiać, prosząc o uzdrowienie. Już w dwa dni później uczułam się silną i zdolną do pracy, a dziś nie odczuwam żadnych słabości, za co sładam publiczny hołd naszej Mateńce niebieskiej.

KUNEGUNDA KRÓL.

W roku zeszłym byłem w wielkim przestrachu, gdyż pociągnięto mnie do odpowiedzialności pod ostry sąd wojenny.

W krytycznej sprawie, by rozstrzygnięcie nie wypadło na mą niekorzyść, udałem się o pomoc do Najśw. M. P. Wspomożycielki wiernych, ślubując Jej, iż, jeśli zostanę uwolniony od mego nieszczęścia, prześlę skromną ofiarę, na jaką mnie stać będzie, jako podziękowanie na cele Salezyańskie. Za przyczyną tejże wielkiej Orędowniczki zostałem od wszelkiego kłopotu, Bogu dzięki, w bardzo łatwy sposób wyswobodzony. Składając zatem publiczne podziękowanie, stosownie do przyrzeczenia daję skromną ofiarę na Mszę św. i cele Sal. z tą intencyą, by Marya Najśw. i nadal mną się opiekować raczyła, by uchroniła mnie od wszelkiego nieszczęścia, a przedewszystkiem strzegła od grzechu śmiertelnego mnie i całą mą rodzinę.

Najniższy sługa Maryi Panny

Jachówka, dnia 26. września 1910.

LUDWIK CHRAPEK.

Proszę uprzejmie o ogłoszenie w *Wiadomościach Salezyańskich* następującego podziękowania.

Zachorował mi mój syn, liczący 3 ½ roku, na szkarlatynę; nie chciałem przywołać żadnego lekarza. Żona radzi mi: — Jedź po lekarza! — A ja odpowiadam jej, iż znam Panią, która lepiej i bez żadnych lekarstw wyleczy chorujące moje dziecię. Udałem się więc do Maryi Wspomożycielki i Jej przedstawiłem mą prośbę. — Wysłuchała mnie niezwłocznie! Za co Jej najserdeczniejsze podziękowanie i hołd publiczny.

Gniazdów, (Król. Polskie).

WOJCIECH ŻAK.

Proszę o umieszczenie w *Wiadomościach Sal.* następującego podziękowania.

Od kilku lat cierpiałam na bardzo przykrą chorobę, na którą żaden lekarz nie wiele poradził. W tym roku przyczyniła się jeszcze i inna choroba, podczas której byłam tak mocno cierpiącą, iż już tylko wyglądałam godziny śmierci. W maju, strojąc ołtarzyk Matki Bożej, pisałam

równocześnie list do XX. Salezyanów, prosząc o Nowennę wychowanków i sama gorąco modliłam się do tejże Matki Bożej; mimo ciężkiej niemocy wstawałam raniutko o piątej i odprawiałam nabożeństwo majowe. I ta Matka Boża nie opuściła mnie! Dwudziestego czwartego tegoż miesiąca nastąpiło szczęśliwe rozwiązanie bez pomocy lekarzy, chociaż z początku od wszystkich obiecywana mi była śmierć. Dziś zupełnie zdrowa, mogę bez obawy dalej pracować. Wywdzięczając się za otrzymaną łaskę, składam dukata w złocie, gdyż chodzi mi bardzo o to, by ten dukat był maleńkim funduszem na koronę Matki Bożej; niech za tym dukatem popłyną ofiary wdzięczności z serc kochających! Matko ukochana, składam Ci również serce moje, miłujące Cię szczerze. Módl się za mną do Pana Jezusa, by błogosławił dziecięciu memu; nie mamy bowiem tych sił i zdrowia, aby je należycie wychować. O Matko Boża, przedłuż nasze lata, bo bardzo jesteśmy stroskani, zdejm z nas choć trochę trudów i cierpień, któremi usłana jest nasza droga życia.

Galicya.

M. T.

Przepełniony wdzięcznością, dziękuję Najśw. M. P. Wspomożenia wiernych, jakoteż Najsłod. Sercu Jezusowemu za wysłuchanie mej prośby. — Kiedy matka moja była śmiertelnie chora, poleciłem ją Matce Boskiej. Wnet doznałem pociechy Maryi i matka wyzdrowiała, nie podpadając innej słabości. Kiedy później żona zapadła w chorobę, i została uznaną blizką niechybnej śmierci, znowu udałem się do Pocieszycielki strapionych i uzyskałem dla niej uzdrowienie. — W wielu innych przygodach doznawałem zawsze łaskawej pomocy Maryi Wspomożycielki. Cześć Jej niech będzie i chwała publiczna!

Gołaczowy, (Król. Polskie) 15-tego list. 1910.

Jan Łaksa.

Z całego serca dziękuję Najśw. Pannie Maryi za cudowne uzdrowienie, gdyż, jak tylko ofiarowałem się Jej i przyobiecałem, że poślę na Mszę św. dziękczynną, — jeśli otrzymam ową łaskę, na której mi tak bardzo zależy, oraz ogłoszę ją publicznie w *Wiadomościach Salezyańskich* — w tejże samej chwili uczułam znaczne polepszenie i niebawem wyzdrowiałem zupełnie. Choroba ta już się więcej u mnie nie powtórzyła. Przesyłam więc ofiarę na Mszę św. na cześć i podziękowanie Najśw. P. Maryi Nieustającej Pomocy, że mnie niegodną wysłuchała, prosząc zarazem, by łaska ta publicznie była ogłoszoszona, aby wszyscy, będący w strapieniu, nie zapominali o słowach św. Bernarda: „Od wieków nie słyszano, aby kto, uciekając się do Niej, Jej opiece się oddając, miał być od Niej kiedykolwiek opuszczonym.„

Cześć i chwała Najśw. Dziewicy!

Śniatyn (Galicya), 23-go grudnia 1910.

O. Lewicka

Proszę o umieszczenie w *Wiadomościach Salezyańskich* ku większej czci i chwale Najśw. P. M. Wspomożycielki niniejszej łaski.

Zeszłego roku w grudniu zachorował mocno Antoni P. i pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, owa choroba się pogorszyła, przeciągała — i coraz nowe symptomy innych chorób występowały, jakoto: w głowie, żołądku i innych członkach tak, iż na maja zeszłego roku nie było pomocy ani polepszenia. W największej niedoli, bo zdawało się, że nie ma już żadnej nadziei wyzdrowienia, udał się ów chory o pomoc do Najśw. P. M. Wspomożenia wiernych, zamówiwszy w zakładzie Wieleb. XX. Salezyanów Mszę św. i Nowennę w swojej naglącej potrzebie. Kiedy nadeszła wiadomość odprawiania Nowenny, przyłączył swe modły wspólnie z zakładowemi. Zaznacza, iż zaraz nastąpiło polepszenie i w krótkim czasie zupełnie wyzdrowiał. Dziś oddaje się pracy bez przerwy, bez najmniejszego uszczerbku na zdrowiu. Aby się wywiązać z danej obietnicy, składa najserdeczniejsze podziękowanie Maryi Wspomożycielce i przesyła skromny datek na dowolny cel zakładu.

Za wiarogodność tego wszystkiego sumiennie zaręczam.

Herminenhütte (pod Łabędami).

Jan Kokoszka,
Pomocnik Sal.

Składam dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi P. Wspomożycielce wiernych za rozliczne łaski, jakich za Jej przyczyną doznałam i spełniając przyrzeczenie pierwej uczynione, przesyłam przekazem pocztowym ofiarę na cele Salezyańskie; proszę zarazem najuprzejmiej o podanie do *Wiadomości Salezyańskich* mej korespondencyi.

Matkę moją zabolała nagle prawa ręka i to w groźny sposób. Lekarz stwierdził zatrucie krwi i pomimo wszelkich z jego strony zabiegów, stan jej wcale się nie polepszał. Groziło nawet niebezpieczeństwo odjęcia ręki. Natenczas posłałam ofiarę na zakład w Oświęcimiu i prosiłam o odprawienie Nowenny do Najśw. M. P. Wspomożycielki wiernych oraz jednej Mszy św. na tęż intencyą w mocnej nadziei, że modlitwa taka nie zostanie bezskuteczną. I bynajmniej się nie zawiodłam, albowiem minęło niebezpieczeństwo, z czego się i lekarz niezmiernie dziwił, nie znając przyczyny tak nagłej zmiany.

W parę miesięcy później została zgnieciona memu ojcu klatka piersiowa, wskutek czego

doznał złamania dwóch żeber. Rokowano mu blizką śmierć. W cichości tedy, nikomu nic nie mówiąc, rozpoczęłam Nowennę i o cudo, jeszcze jej nie ukończyłam, stan zdrowia ojca tak się polepszył, iż sam wstał o własnych siłach i chodził ku zdumieniu wszystkich. — Jeszcze więcej łask doznałam od naszej Wspomożycielki, lecz nie podobna wszystkiego wyliczać, na tych dwóch poprzestaję. Oby posłużyły ku pociesze i ufności tym, którzy w podobych nieszczęściach się znajdują.

Wirek, 15-tego paźdz. 1910.

E. S. ANNA.

Mąż mój od 10-ciu lat chorował bez przerwy. Usłyszawszy o licznych łaskach otrzymywanych za pośrednictwem Maryi Wspomożycielki, i ja udałam się z ufnością, żebrząc pociechy i zdrowia dla chorego. W kilka dni później, stan choroby zmienił się i mąż odzyskał właściwą sobie swobodę duszy i ciała i cieszył się zdrowiem. — Również zachorowała moja córka. Rozpoczęto Nowennę do Maryi Panny Wspomożenia wiernych. W końcu odprawianej Nowenny córeczka otrzymała zdrowie pierwotne. — Za te i inne łaski otrzymane składam ofiarę i dzięki nieskończone Maryi Wspomożenia wiernych i proszę ogłosić je w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Kieferstädtel 4-tego paźdz. 1910.

ANNA POLOCZEK.

W bardzo ważnej sprawie udałam się z gorącą prośbą do Najśw. M. P. Wspomożenia wiernych i do Najsłod. Serca Jezusowego, czyniąc przyrzeczenie, iż, jeśli prośba moja zostanie wysłuchaną, ogłoszę to publicznie w *Wiadomościach Sal.* i prześlę na Mszę św. dziękczynną, by tem zachęcić każdego do czci i miłości tej najlepszej naszej Orędowniczki i Pocieszycielki. Przecież prośba ma została wysłuchaną. Przesyłam więc z podziękowaniem przyobiecany datek na cele Salezyańskie, polecając się dalszej modlitwie Wieleb. XX. Salezyanów.

Inowracław (W. X. Poznańskie).

S. P.

Proszę ogłosić w *Wiadomościach* łaskę, jaka mi przypadła w udziale. Bydło, zostające na pastwisku, zostało zarażone tak, iż musiałem je z pomocą innych na wozie przywieść do stajni i złożyć ostrożnie: — nie mogło wstać ani ruszać się, nie jadło ani nie piło. Pogrążony w wielkim smutku z tak wielkiego, znikąd nie odszkodowanego nieszczęścia, przesłałem czemprędziej ofiarę na Mszę św. i Nowennę, i sam do niej się przyłączyłem. Muszę szczerze wyznać, że zaledwieśmy rozpoczęli modlić się, bydło nasze wstało samo od siebie, zdrowe i uwijało się za paszą. Za nowy dowód łaski przesyłam Najśw. M. P. Wspomożycielce najgorętsze publiczne podziękowanie.

Daniłowo, 3-go list. 1910.

JÓZEF KARPOWICZ.

Matka Najświętsza Wspomożycielka wiernych łaskawie wysłuchała prośby mojej i wybawiła mnie z strasznego nieszczęścia, tem boleśniejszego, że dawni przyjaciele stali się moimi wrogami i czyhali tylko na moją zgubę.

Zrozpaczona udałam się z prośbą do Królowej Niebios, prosząc z całem zaufaniem o ratunek. Pozbawiona wszelkich środków do życia, zdobyłam się na maleńką ofiarę na Mszę św. i Nowennę, którą wysłałam do zakładu X. Bosko w Oświęcimiu. Zaraz po odprawieniu Mszy św. uczułam w sercu swojem wielką ulgę, a sprawa zaczęła przybierać dobry obrót, tak, iż wkrótce otrzymałam uwiadomienie o jak najlepszym wyniku. W ten sposób ocalona, składam publicznie dzięki Królowej Niebios, Wspomożycielce wiernych.

Florynka (Galicya).

CECYLIA CZTERNASTEK.

Wskutek śmierci mego chlebodawcy zostałem bez posady; poleciłem się tedy opiece Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia wiernych, obiecując podziękować Jej publicznie w ,,*Wiadomościach Salezyańskich,*" jeśli zostanę wysłuchany. Po odprawieniu Nowenny do tej Matuchny kochanej, otrzymałem wkrótce, o co prosiłem. Wywiązując się z obietnicy, składam niniejszem Najśw. M. Pannie Wspomożenia wiernych najserdeczniejszy hołd i podziękowanie, z prośbą o opiekę nademną i całą mą rodziną.

STEFAN HAMARZ.

Składam serdeczne i gorące podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najśw. P. Wspomożycielce wiernych za otrzymane łaski i dobrodziejstwa.

Szczególnie zaś pragnę złożyć publiczne podziękowanie Matce Bożej za wyratowanie mnie z bardzo trudnych okoliczności materyalnych, w jakich się zeszłego roku szkolnego znajdowałem.

Ufny w pomoc Najśw. Panny, odprawiłem Nowennę do Wspomożycielki wiernych i obiecałem podziękowanie ogłosić we ,,Wiadomościach Salezyańskich."

Chociaż trudno ubrać w słowa takie łaski, pragnę atoli bardzo: by wszyscy czciciele Wspomożycielki wiernych ogłoszeniem tem mieli dowód, jak miłosierną, a łaskawą jest Pani nasza, i jak skuteczną Nowenna do Niej odprawiana: by się przekonali, że nietylko w potrzebach duszy, ale we wszystkich sprawach naszych, nawet materyalnych, Marya Panna niesie pomoc ochotnie i udziela tego, o co prosimy: by

się nauczyli zupełnego poddania się woli Bożej, ufności ku Najśw. Pannie i tego jeszcze, iż, poleciwszy sprawy swoje Jej opiece, nie potrzeba wyszukiwać Jej dróg i sposobów, którymiby nam prędzej pomódz mogła, lecz ufać w Jej potęgę: by pamiętali, że, gdy nawet długo czekać będą na wysłuchanie, niech nie tracą wiary, niech nie wątpią, ale wiernie trwają w modlitwie, a Wspomożycielka wiernych, Sama obierze czas, określi sposób skutecznej pomocy. Ta pomoc przyjdzie napewno, bo Opiekunką naszą jest „Panna wierna."

Insbruck (Tyrol).

X. Bolesław Szymanowski.

Przesyłam 15 koron jako ofiarę na cele Salezyańskie dziękując Najśw. M. P. Wspomożycielce wiernych za uzdrowienie z bardzo ciężkiej choroby.

Grzymiszewo (Galicya).

Marya Tokarska.

Publiczne podziękowanie Maryi Wspomożycielce wiernych za cudowny powrót do zdrowia składa

Olchowiec (Galicya).

Natalia Bilwinówna, *nauczycielka*.

Przesyłam ofiarę na Mszę św. z podziękowaniem Matce Boskiej Wspomożenia wiernych za wyzdrowienie mojego dziecka z zapalenia mózgowego.

Kęty (Galicya), 8-mego listopada 1910.

Anna Handzlik.

Składamy ofiarę i dzięki Matce Boskiej Wspomożenia wiernych za ocalenie życia.

Długoszyn (Galicya), 9-tego listopada 1910.

Wincenty i Józefa Skurowie.

Dziękuję Najsłod. Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za szczęśliwe odbycie podróży mimo ciężkiej choroby, za polepszenie zdrowia i za inne obficie otrzymane łaski.

Kraków.

Anna Golińska.

Składam publiczne podziękowanie Mateńce Boskiej, Wspomożycielce wiernych i Najsłod. Sercu P. Jezusa za szczęśliwy, wcale niespodziewany wynik procesu sądowego.

Tarnowice (Galicya).

Marya Filipiec.

Najserdeczniejsze podziękowanie Sercu Jezusowemu i Maryi Wspomożycielce za wybawienie z bardzo wielkiego niebezpieczeństwa śmierci.

Kryzy (Śląsk austr.)

Jan Wróbel.

Jak obiecałam ogłosić w *Wiadomościach Salezyańskich*, tak z prawdziwą radością to czynię, wdzięczna za wsparcie Najśw. Panny Maryi, za której pomocą córka moja wyzdrowiała z niebezpiecznej choroby. Cześć i chwała Maryi Wspomożycielce.

Mogielnica, 8-mego września 1910.

H.

Mieliśmy bardzo ważną sprawę, którą poruczyliśmy Maryi, w Jej macierzyńską opiekę. Sprawa ta przeszła bardzo pomyślnie. W dowód wdzięczności przesyłamy skromną ofiarę na Mszę św. dziękczynną, resztę zaś na cele Sylezyańskie.

Krzywaczka (Galicya).

Wojciech i Katarzyna Siemieniec.

Proszę przyjąć kwotę niniejszą na cele wychowanków zakładu i polecam się łaskawym modłom Zgromadzenia. Dziękuję P. Bogu za otrzymanie łask i w tej myśli ofiarę przesyłam.

Krużlowa (Galicya), 30-tego listopada 1910.

Roman Wanatowicz.

Nadto dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

Galicya: X. Adolf Zamazal; X. A. Wawrzykowski; Michalina Malitowska, *Korortów;* Józef Gründl, *Lubsza;* Jan Michalczuk, *Lachowice;* Anastazya Pląder, *Lubsza;* Marya Kiperowa i Helena Wojsków, *Żurawno;* Regina Mykietyn, *Komarów;* Adela Gawacka, *Kołomyja;* A. Moskwiński, *Germanówka;* Paulin Stańkowski, *Śniatyn;* St. i Fr. Lackowie; Ludwik Orawczyk; Magdalena Jurach; Wanda Podmyadska, *Uszkowice;* A. Rewucka, *Stynawa niż.;* Matylda Wrońska, *Jezierzany;* Wojciech Wróbel, *Ostalowa;* Wiktorya Iwańszyn, *Worochta;* Helena Heynarowa, *Odrzyków;* Katarzyna Frydel, *Andrychów;* Zofia Dziubińska, *Starzawa;* Marya Szafrańska, *Brunowice wielkie;* Zofia Michalska, *Dobczyce.*

Wielkie X. Poznańskie: Jan Adamczyk, *Glowno;* J. Putyatycka, *Leszno;* E. Winnicka, *Trzemeszno;* Jadwiga Kowal, *Kuniewo;* Barbara Lasocińska, *Kobylin;* Antonina Paulińska, *Sulmierzyce;* A. Urbańska, *Szrem.*

Królestwo Polskie: Zofia Eudrukajtis, *Korzec;* Anna Wartacz, *Lurzawa;* M. Kuźnik, Maryanna Głodocka, Maryanna Gierchatowska i Roman Pietrzak, *Wieluń;* Albina Matuszewska, Franciszka Skóra, *Warszawa.*

Górny Śląsk: Stanisław Matton, *Brzeńskowice;* Paulina Drozdziak, *Królewska Huta;* Zofia Chlebowska.

Prusy: Bolesław i Stanisława Kuczyńscy, *Berlin.*

Ameryka: Floryan Stec i J. Baradocki, *Baryon* (Texas).



Wiadomości Potoczne.

TURYN. — Uroczystość Niepokalanego Poczęcia. — Zawsze pożądana, zawsze piękna, a dla nas wzruszająca jest ta uroczystość, bo datują się od niej najpiękniejsze zdarzenia w naszem Zgromadzeniu. Ranną Mszę św. dla rzemieślników celebrował nowy Dyrektor domu macierzystego, X. Mojżesz Veronesi; zaś dla studentów najprz. X. bisk. Khayath z Mossoul (Syrya). Sumę pontyfikalną odśpiewał nasz czcinajgodniejszy X. biskup Costamagna, Wikaryusz Apostolski w Mendez i Gualakwiza.

Uroczystość została zakończona pięknym wieczorkiem, któremu przewodniczył najprzew. X. Biskup Costamagna.

Niestrudzony ten pracownik na niwie Chrystusowej, który party żądzą zbawienia dusz, przebiegł Północną, Środkową i Południową Amerykę, rozdzielając wszędzie ziarno swego gorącego słowa, owocne, żywotne, bo użyźnione mocą jego cnót, 9 grudnia opuszczał Turyn, a nazajutrz wsiadł na okręt w Genui, by podążyć do Argentyny. Polecamy modlitwom Czcigodnych Czytelników apostolstwo tego gorliwego i niestrudzonego Biskupa, aby przynosiło coraz obfitsze owoce.

Czcinajgodniejszy X. Biskup Khayath z Mossoul (Syrya) bawił kilka dni w naszem Oratoryum. Przybył on odwiedzić sieroty syryjskie, których w lipcu z. r. przywiózł do naszego zakładu w Foglizzo. Chłopczyki ucieszyły się w najwyższym stopniu, gdy mogły powitać swego dostojnego i szczodrobliwego Dobroczyńcę, któremu zawdzięczają obecne wychowanie. X. Biskup również ucieszył się wielce, widząc ich dobre chęci i nabrał nowej otuchy w pracy nad śmiałym, przetrudnym zamiarem: podnieść materyalnie i obyczajowo młodzież syryjską.

CASTELNUOVO D'ASTI. — W niedzielę Różańcową z. r. obchodzono w Castelnuovo 60 rocznicę pierwszej Komunii św., jaką w siódmym zaledwie roku przyjął świątobliwy sługa Boży, a wychowanek X. Bosko, anielski Dominik Savio. W domu, gdzie anielski młodzieniaszek spędzał młodość, poświęcono płytę pamiątkową, a równocześnie wysłano telegraficznie hołd Papieżowi, co tak gorliwie zachęca wszystkich do uczty eucharystycznej, do przystępowania do Najśw. Sakramentu.

Ojciec św. mile przyjął wyrazy hołdu i przez kard. Merry del Val przesłał następujacą telegraficzną odpowiedź:

„Ojciec św., wdzięczny za synowski hołd Salezyanów i ludności Castelnuovo, błogosławi wszystkich, a dzieciom pierwszej Komunii życzy usposobienie anielskiego Savio. — Kard. Merry del Val".

OŚWIĘCIM. — Drogi X. Redaktorze! — W ubiegłym roku nie przybyło nic nowego w naszym Zakładzie. Obserwowaliśmy przebieg prac około zakładu w Przemyślu; nasze warsztaty pomagały jak mogły i wciąż jeszcze pracują dla Przemyśla; potem było sporo pracy koło Wystawy, lecz prac koło powiększenia domu nie podjęliśmy żadnych. Byłoby się może wzniosło jedno nowe skrzydło (nad stolarnią) lecz cóż, X. Redaktor rzucił hasło: *Zbudujmy Przemyśl* i nasi gorliwi Pomocnicy musieli podzielić siły na dwa fronty. Ale na wszystkie świętości! niechże teraz X. Redaktor woła w niebogłosy: Powiększyć Oświęcim! gdyż rokrocznie musimy odrzucać jakie 300 próśb o przyjęcie.

Nie mogąc podjąć znaczniejszych powiększeń, staraliśmy się ulepszać i uzupełniać to, co jest.

Ogromny kamienny posąg Najśw. Serca Zbawiciela znalazł nareszcie odpowiednie dla siebie miejsce. Jak posąg bronzowy góruje ze szczytu wieży nad całym Domem, tak ten drugi stanął na straży naszych miedz przed wylewami Soły. Długa grobla nad Sołą została przedłużona o jakie 30 m. i na tym nowym jej końcu stanął posąg na 4-metrowym postumencie z czerwonych cegieł. Od ziemi aż do szczytu mierzy on zatem 8 m.

Pięknie przedstawia się teraz także dziedziniec przed stolarnią, zniwelowany i obsadzony drzewkami, które od skrętu skarpy idą wspaniałą aleą aże do granicy za gospodarstwem.

Dwa górne dziedzińce (północny i wewnętrzny) zostały połączone gankiem, a pierwszy obsadzony drzewkami. Do tego i do alei niżnej zużytkowaliśmy 700 drzewek podarowanych nam przez dostojnych Pomocników Sal. W. P.

Schwandy z Dworów i J. W. P. hr. Wysockiego z Polanki W.

Oba te dziedzińce zostały zaopatrzone w bezpośredni wchód do wielkiej sali przedstawień, co ma wielkie znaczenie dla publiczności i dyscypliny wewnętrznej.

Jednem słowem, co było można, tośmy zrobili, by naszym małym urwiszom uprzyjemnić pobyt w Zakładzie i zachęcić ich do podobnego ulepszania samych siebie. Teraz tylko powiększać dom, by coraz większa liczba chłopców mogła korzystać z wychowania w duchu Wielebnego Sługi Bożego, X. Jana Bosko, naszego czcinajgodniejszego Założyciela. X. Redaktor musi na ten rok rzucić hasło: *Powiększmy Oświęcim!* bo wszystko zdaje się przemawiać za tem, że należy koniecznie zakład powiększyć. Tegosamego zdania był czcinajgodniejszy X. Rinaldi, generalny Prefekt naszego Pobożnego Stowarzyszenia, gdy pod koniec zeszłego roku nawiedził nas, niestety na czas bardzo króciuchny.

Nakoniec nadmienię jeszcze, że jak po inne lata, tak i w tym roku ludność wzięła liczny udział w 9-dniowem nabożeństwie celem przygotowania się do świąt Bożego Narodzenia. W ciągu jednego dnia 20 grudnia przystąpiło do spowiedzi św. conajmniej 700 osób. A tu w Zakładzie X. Dyrektor zachorował obłożnie, inni księża także albo niedomagali na zdrowiu, albo przeciążeni pracą w szkole lub asystencyi, nie mogli oddawać się odpowiednio do potrzeby usłudze duchownej; szczęściem mieliśmy w domu czcigodnego X. Inspektora, (Prowincyała) który miewał codzień kazanie i słuchał spowiedzi. Kończę tę parę słów serdecznem życzeniem, by P. Bóg błogosławił pracom czcigodnej Redakcyi i wszystkim Czytelnikom Wiadomości Salezyańskich.

* * *

Co do hasła „Powiększmy Oświęcim" *rzucamy je z całą gorącością ducha naszym wielce zasłużonym Pomocnikom i Pomocnicom. Żywimy uzasadnioną nadzieję, że zechcą oni uznać tak zakład Oświęcimski, jak Przemyski za rzecz swoją, a zamiary XX. Salezyanów oświęcimskich i przemyskich, za zamiary i przedsięwzięcia swoje i dołożą starań i usiłowań, by jednym i drugim nie zbywało na środkach do pracy dla chwały Bożej i dobra bliźnich, zwłaszcza młodzieży.* „Powiększmy Oświęcim!" — *to znaczy, zdwójmy nasze energie, naszą ofiarność, nasze modlitwy i nasze zabiegi koło zyskania nowych Pomocników.*" Powiększmy Oświęcim, *to znaczy, niech coraz więcej młodzieży wychowuje się zdala od zepsucia światowego, tam w zakładzie pod opiekuńczym płaszczem Maryi Wspomożycielki, u źródła miłości i mocy przy Najsłodszem Sercu Jezusowem, niechaj się uczy,*



Kapela kaplicy świątecznej w Tryeście, w parku arcyksiążęcym w Miramar.

niechaj pracuje, niechaj niewinnemi usty wybłaga u Najwyższego jaśniejszą przyszłość sobie, swym Dobroczyńcom, Ojczyźnie, Kościołowi.

Przezacni nasi Pomocnicy i gorliwe Pomocnice pojmią łatwo, że chwała Boża i zbawienie dusz, mianowicie zbawienie naszej ukochanej młodzi domagają się tego, by z wielkiem sercem rzucone hasło podchwycić i zamienić w czyn.

GORYCYA (Austrya). — **Konwikt św. Alojzego. Uroczystość Niepokalanej.** — I tutaj, w stołecznem mieście austryackich prowincyi nadadryatyckich posiadają Salezyanie piękny zakład czyli konwikt pod wezwaniem św. Alojzego. Mieści on w sobie około 150 młodzieży różnej narodowości: Włochów, Kroatów, Niemców, Słowieńców, ponieważ miasto samo rozmaitych posiada mieszkańców. Wszakże przeważają Słowieńcy, chociaż i Niemcy i Włosi trzymają się silnie w sądownictwie i na innych wyższych stanowiskach. Młodzież uczęszcza do szkół miejskich: do gimnazyum, szkoły realnej i szkół ludowych. W konwikcie obok włoskiego rozmawia się po niemiecku, zwłaszcza w szkole. Miasto Gorycya, zwane *Nizzą austryacką* dla łagodności klimatu i pięknego położenia, szczyci się wielką liczbą zakładów żeńskich i męskich. Wśród tych ostatnich konwikt św. Alojzego jest najpokaźniejszy i w najładniejszem znajduje się położeniu. Przeto nic dziwnego, że przy nizkiej stosunkowo pensyi miesięcznej (30 koron) i przy wielkiej wygodzie i trosce, jaką system X. Bosko otacza wychowanków, na zgłaszających się mu nie zbywa, owszem konwikt cieszy się popularnością sfer najwyższych kleru i laikatu. Jak zwyczajnie pośród dzieci X. Bosko, życie upływa tu wartko i wesoło. Młodzież z temperamentem południowym nie umie żyć inaczej: w jednym dniu chciałaby żyć rok lub miesiąc cały. A gdy się jeszcze na nią wpłynie rozpalająco, suggestyjnie, ma się z niej wrażenie młodych rumaków, kipiących życiem i chęcią życia. Wtedy jej prawić o szczytach i ideałach, bo czuje u ramion skrzydła niespokojne, rwące się w lot górny. I właśnie przed dniem Niepokalanej tak na nią wpłynięto, a przez trzy dni najbliższe. katecheta X. Szlachta prawił jej o nieskalanych wyżynach panieństwa serca, panieństwa rozjaśniającego ścieżki kręte wiedzy i mądrości i wiodącego w orszak biały z liliami Niepokalanego Baranka. Temat unosił go i unosił także serca młodych słuchaczy do świetlanej Pani.

Mszę św. wspólną w samo święto odprawił dla konwiktorów X. Prałat Jan Wolf, Protonotaryusz Apostolski i Radca konsystoryalny. Modlitwy wspólne szły gorąco — do Niepokalanej. Zbliżył się moment Komunii generalnej. Prałat staruszek wydobył z tabernakulum Przenajświętsze Postacie i przemówił: „Moje dzieci najlepsze! Święty Alojzy mawiał, że anielskość anielskiego potrzebuje pokarmu: ja tedy rozdaję Wam ten pokarm, aby w Was przebywała anielskość Alojzego". I rozdawał długo, ze wzruszeniem Chleb anielski młodej rzeszy.

Uroczystą Sumę celebrował X. Dr. Jakób Brunat, kanonik i profesor w seminaryum. Chór konwiktorów odśpiewał czterogłosową mszę św. Alojzego X. Pagelli, Salezyanina. X. Prefekt słowem barwnem sławił Niepokalaną jako Wspomożycielkę chrześcijan, przywodząc na pamięć ciężkie koleje panowania Wielkiego Piusa IX. i jego tryumf przez Niepokolaną Wspomożycielkę.

Popołudniu koncert kapeli konwiktowej. O 5-tej akademia *in honorem Immaculatae.* Gości z miasta niedużo, ponieważ ma to być wieczorek familijny, ale zato goście zacni. Przebiegają numera programu nowe, świeże, eleganckie. Bardzo podobał się dyalog, świetnie napisany o czci poetów włoskich do Królowej dziewic. Orkiestra wystąpiła z takimi utworami, jak *Symfonia trzynasta* Haydyna i *Serenada* Schumana. Wykonanie wypadło beznagannie, owszem przerywano muzykom oklaskami. Na zakończenie odegrano akt dramatyczny *Kain i Abel.* Walka i szamotanie się wewnętrzne zazdrosnego Kaina i zabicie niewinnego Abla, oto dwa momenty najgłówniejsze, może niedość wyzyskane przez dramaturga, lecz w każdym razie potężne tego szkicu.

I tak minęło urocze święto Poczętej bez skazy, jak przemija wszystko na świecie, ale nie minęły piękne jego owoce w sercach i pamięci tutejszej młodzi.

Niechaj rajska postać Niepokalanej jaśnieje zawsze na drogach waszego ducha i napawa was wonią róż i lilii!

Wśród dzieci ludu.

Szanownym Czytelnikom zwracamy szczególną uwagę na podawane przez nas wiadomości pod powyższym tytułem. Praca wśród dzieci ludu *to chyba najpilniejsze zadanie każdego katolika w naszych czasach, kiedy pod różnemi formami rozlega się hasło*: Nolumus hunc regnare — *nie chcemy, by Chrystus nam panował. Katolik, co szczerze pragnie, by Chrystus panował nietylko w jego sercu, ale oraz w całem swojem otoczeniu, katolik, co pragnie, by jego dzieci nie doczekały się czasów jeszcze gorszych od naszych, nie biada nad tem co jest, lecz dokłada starań, by działo się lepiej. Młodzież nasza znajduje się w otoczeniu tak zepsutem, oddycha powietrzem tak zatrutem, mia-*

nowicie w pracy i podczas służby wojskowej, że jeżeli z poprzednich lat wychowania nie wyniosła gruntownych zasad religijnych, to niepodobieństwem, by wytrzymała na dobrej drodze. A tu wrogowie wypychają nagwałt religię z Państwa, z instytucyi publicznych, ze szkół. Gdzie jej nie mogą wyrzucić ustawą państwową, tam wyrzucają ją podstępnie, zaszczepiając niedowiarstwo w młode serca uczniów lub psując je rozpustą. By tej zgubnej robocie wrogów przeciwdziałać na szeroką skalę, stworzył X. Jan Bosko typ instytucyi religijnej, wychowawczej i społecznej dla młodzieży, którą nazwał Oratoryum (*miejsce modlitwy: kaplica*), *aby w sposób niedwuznaczny podkreślić, że pierwszym i głównym jej celem jest prowadzić młodzież do Boga. Instytucye te przynoszą już obfity owoc w różnych krajach* (*u nas czynią się pierwsze próby w Przemyślu i Oświęcimiu*).

Niniejsze notatki kronikarskie ukazują nam właśnie ich organizatorów i kierowników przy robocie.

IWREA. — Nowa kaplica świąteczna, założona staraniem czcinajgodniejszego X. Biskupa na pamiątkę obchodów i uroczystości z powodu 900-ej rocznicy błog. Wermunda, rozwija się nad wszelkie spodziewanie. Wprawdzie kierownicy jej nie szczędzą trudów i zabiegów, aby do niej młodzież przyciągnąć, ale przyznać trzeba, że i chłopcy ze swojej strony odpowiadają godnie staraniom dla nich podjętym. Dowodem tego była n. p. uroczystość Niepok. Poczęcia, obchodzona w kaplicy z prawdziwą pobożnością: 160 chłopców przystąpiło przy tej sposobności do Sakr. spowiedzi i Komunii św.; wśród tych byli i wyrostkowie, którzy od lat nie uczęszczali do Sakramentów św. i całkiem zapomnieli onych kilka prawd Wiary naszej św., których się niegdyś nauczyli na lekcyach przygotowawczych do pierwszej spowiedzi.

Pobożny nastrój chłopców został od długiego czasu wywołany i uprawiany przez doświadczonego Dyrektora kaplicy, X. Castellotti'ego. Od 3-go listopada odbywały się regularne wykłady katechizmowe. Krótko przed uroczystością zaś zaproszono X. Dyrektora kaplicy świątecznej z Casale, posiadającego długoletnie doświadczenie i wiele wrodzonego taktu w pociąganiu młodych do Boga i Kościoła.

Przybył on do Ivrei w towarzystwie pięknego młodziana, swego wychowanka, technika z Buenos Ayres i słynnego gimnastyka. Przy pomocy kilku kleryków ze studentatu Salezyańskiego i ze seminaryum biskupiego łatwo im było zorganizować i ożywić wśród młodzieży najróżniejsze gry towarzystkie i ruchowe i podnieść nastrój chłopców do tego stopnia wesołości i entuzyazmu, że nie tylko krzyczą: *Niech żyje X. Dyrektor*, ale gotowi są spełnić każde jego życzenie. To właśnie *tempus acceptabile et hora salutis.*

Zdyszanych, zziajanych, upojonych dziewiczym szałem i radością woła ich do sali i w słowach prostych a gorących uczy ich, gdzie tkwi źródło wszelkiej radości, radości bezgranicznej, która nietylko ujawnia się na rozpromienionem czole i uśmiechniętych ustach, ale przenika aż w samą głąb duszy. ,,Wprowadźcie, moi drodzy chłopcy, Boga do serca waszego, a wasza radość i wasze upojenie będzie trwało nietylko, jak długo trwa szał gry i zabawy, lecz zawsze, we dnie i w nocy, w ciągu pracy i w spoczynku, w samotności i w towarzystwie...“

Wysypawszy się cała hałastra na podwórze, poczęła żywo rezonować, mianowicie na temat spowiedzi św., bo to zazwyczaj pigułka najtrudniejsza do połknięcia. X. Farzero przywołał do siebie najstarszych, inni zaś poczęli atakować ,,*Katechistów*,, jak tu powszechnie zwią pomagających w kaplicy kleryków. ,,Signor Catechista (panie katecheto!) ależ ja już nie potrafię obliczyć, kiedym się ostatni raz spowiadał! zagaduje jeden.

— ,,A nuż mi spowiednik da za pokutę jaką modlitwę, której nie umiem? wtrąca drugi.

— ,,To przyjdziesz do mnie — uspokaja ,,pan“ katecheta w rewerendzie — w dwójkę to sobie już jakoś damy radę.

— ,,Panie katecheto, ja strasznie lubię pociągać za dzwonki, a potem w nogi..! i zdaleka obserwuję, jak odźwierny wykrzywia wąsy, i mruczy pod nosem i potrząsa miotłą; czy i z tego muszę się spowiadać?“ (Temu ,,*pan*“ katecheta daje zaraz rozgrzeszenie i pokutę, pociągając porządnie urwisza za czarne kędziorki).

— ,, Jam się jeszcze nigdy nie spowiadał, niewiem jak się to robi — mówi jakiś malec, drapiąc się za uchem.

— ,, To idź do twego starszego brata; on ci powie jak się trzeba zachować przy spowiedzi.“

Lecz po chwili wracają obaj i pokazuje się, że starszy brat wie tyle co młodszy. Więc ,,*pan*“ katecheta bierze obu na stronę i poucza, jak należy przystąpić do konfesyonału, przeżegnać się, odmówić spowiedź powszechną ecc. ecc.

Tak przygotowani chłopcy nie zawiodli oczekiwań X. Dyrektora. Już w przeddzień uroczystości wyspowiadało ich się przeszło stu, w samą uroczystość zaś przeszło 20 starszych, zajętych w interesach funkcyonujących w niedziele i święta, przybyli wczas rano do Kaplicy, aby przed służbą odprawić praktyki religijne.

Ogółem przystąpiło tego dnia do Stołu Pańskiego 160 chłopców. Nie brakło także miłej niespodzianki: jakaś opatrznościowa osoba, nieznana, przesłała dnia poprzedniego X. Dyrekto-

rowi znaczniejszą ofiarę „*dla małych urwiszów kaplicy.*“ I znowu mógł X. Dyrektor powtórzyć chłopcom: „*Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie wam przydane,*“ rozdzielając między nich obfitą przekąskę na śniadanie.

Jak się tego dnia bawiono, jakie radosne okrzyki odbijały się o tysiącletnie, czerwone mury zamku iwrejskiego, ten tylko potrafi sobie wyobrazić, kto widział 200 młodych chłopczyków razem zebranych, których dusze rano połączyły się z Panem Jezusem, a którym kapłan po nabożeństwie oddał do rozporządzenia wielkie, obszerne podwórko, różne narzędzia do zabaw i rzekł: Teraz czyńcie co wam się żywnie podoba, tylko nie obrażajcie P. Jezusa i Matki Jego Najśw.

Kilka dni później 17 grudnia otworzono przy tejże kaplicy świątecznej regularne kursa religii. Podzielono je na 4 klasy: kl. I dla liceistów pod kierunkiem X. Borella; kl. II dla wyższego gimnazyum, pod kierunkiem X. Borry; kl. III dla III techniki, pod kier. X. Sategni; kl. IV dla niższego gimnazyum i techniki, pod kier. X. Reana. Wymienieni kapłani należą wszyscy do duchowieństwa świeckiego.

Lekcye odbywają się regularnie w każdą środę o godz. 5 po południu.

SAWONA. — W kaplicy świątecznej „*della Misericordia*„ podczas pięknego wieczorku odbyło się rozdanie nagród dla najpilniejszych członków i wychowanków. Obszerna sala teatralna była zapchana publicznością ze wszystkich kół obywatelstwa sawońskiego. Naczelne i honorowe miejsce zajmował czcinajgodniejszy miejscowy X. Arcypasterz, rozradowany w najwyższym stopniu, że mógł zetknąć się z całą serdecznością z tak silnym zastępem swoich dyecezyanów. Program wieczorka został wykonany z dokładną precyzyą, wszystkie deklamacye bywały gromko oklaskiwane. P. Józef Ricci w płomiennej mowie wypowiedział, ile dobrego spełniła kaplica świąteczna w ciągu 18 lat swego istnienia, dzięki mianowicie gorliwości Dam Protektorek; odwołał się nakoniec do ofiarności dobrze myślących obywateli, aby wspierali nadal dzieło i przyczyniali się do jego nieustannego rozwoju. Największy podziw wzbudziła część gimnastyczna programu, która wywołała powszechną burzę oklasków i owacyi ze strony publiczności.

RZYM. — Istniejący przy tutejszej kaplicy klub sportowy „*Ignis*“, który wziął udział w narodowym zlocie sokołów włoskich w Padwie (p. Wiadomości paźdz. 1910 str. 290) pod kategoryą *gymnastów*, został zaliczony do pierwszorzędnych we Włoszech i zdobył *wieniec wawrzynowy i medal vermeil.*

Tragiczna śmierć X. Dominika Ugo.

WIEDMA (Argentyna, Ameryka Połud.). — (*Ofiara miłości bliźniego*). — Dnia 17 listopada 1910 utonął w nurtach Rio Negro X. Dominik Ugo, usiłując wyratować od śmierci wychowanka, który wpadł do rzeki w miejscu niebezpiecznem. Oto co o tem wypadku pisał dziennik z Buenos Ayres *Pueblo:*

„Tragedya wiedemska, której ofiarą padli Salezyanin X. Dominik Ugo i wychowanek kolegialny Di Crosta, jest jednym z owych wypadków, co długi czas trzymają ducha w napięciu i nie przestają wzbudzać podziwu i uwielbienia.

„Umysły nie ulegające wpływom sekciarskim i osoby bezstronne zastanawiają się nad takim wypadkiem i nie znajdują nań innego objaśnienia tylko we wzniosłości cnót chrześcijańskich, zdolnych zrodzić tego rodzaju bohaterstwa, nawet w atmosferze zimnego pozytywizmu naszych czasów.

„Wychowanek Salezyański *Di Crosta*, choć przestrzeżony o niebezpieczeństwie miejsca, wpadł do rzeki w miejscu najniebezpieczniejszem, ofiara swej nieświadomości młodocianej. X. Ugo to spostrzega i ulegając porywowi serca, rzuca się nieustraszony w nurty: nie zważa na swoją godność, lecz życiem swojem składa hołd miłości bliźniego. W oczach przerażonych chłopców rozgrywa się wstrząsająca tragedya. Ksiądz walczy z heroicznym wysiłkiem przeciwko prądowi i dosięga chłopca; rozpoczyna się sprawa gwałtowna, przerażająca; każda chwila przynosi nową grozę. Już nie walczy z prądem rzeki, ale szamota się, by uratować dziecko, co mu krępuje wszystkie ruchy. Niestety siły nie zawsze odpowiadają rozmachowi woli, mają one granice, których im przekroczyć nie sposób. Bohaterski kapłan padł ofiarą swego poświęcenia.

„W śmiertelnem napięciu między nadzieją a grozą przypatrywali się chłopcy tytanicznej walce od początku aże do strasznego końca. Chybiło poświęcenie się szlachetnego kapłana. Siły jego zostały złamane, zniweczone i obie ofiary zeszły do głębi.

„Dać życie własne, by zbawić życie bliźniego, jest świadectwem największem i najwymowniejszem miłości chrześcijańskiej, litości i bohaterstwa, do którego popchnąć zdolna tylko wiara...“

ORGANIZACYA EX-WYCHOWANKÓW.

W jedności siła! Wychowankowie, którzy wyszli z zakładów Salezyańskich, wiedzą, że X. Bosko tem tylko dokonał swoich wiekopomnych dzieł, że potrafił silnymi węzłami miłości chrześcijańskiej spoić naokoło siebie zastęp ludzi, ochotnych do pracy, do poświęceń, do walki dla dobrej sprawy. W kollegiach uczono ich tej fundamentalnej zasady słowem i przykładem, w teoryi i praktyce, dając im możność i swobodę w organizowaniu stowarzyszeń, zabaw, przedstawień, wieczorków (akademii).

Z lubością i dumą przypominają sobie te harce młodzieńcze, te starcia nieuniknione tam, gdziekolwiek zaznaczają się dążenia silne, te borykania się z trudnościami, a nakoniec te radosne upojenia, gdy sprawa w zapale podjęta, doprowadzoną została do pomyślnego końca.

Publiczne ćwiczenia Sokoła, które od widzów burzliwe wyrywają oklaski, potężne akordy kapeli, rozpierające pierś i duszę, długie, karne szeregi młodzi, kroczącej w szyku wojskowym ulicami miasta, wystawa robót rzemieślniczych, przynosząca zaszczyt i chlubę zakładowi i jednostkom — to wszystko jest dla wychowującej się młodzi namacalnym dowodem, do czego są zdolne drobne siły w jednym i tym samym pchnięte kierunku. Żywić tego ducha jedności i braterstwa, zapalać go do celów coraz nowszych, coraz wyższych, szerszych, szlachetniejszych, to słuszna ambicya ludzi, dla których praca stała się rozkoszą, dla których walka jest potrzebą serca, którzy wzięli sobie za ideał życia — przyczynić się do zwycięstwa świętej sprawy katolickiej.

Poczucie solidarności, dążność do jednoczenia się, to objaw zwłaszcza u nas Polaków bardzo pożądany — bo świadczący o wyrobieniu, o dojrzałości charakteru.



MESYNA — Grupa sportowa kaplicy świątecznej po nabożeństwie zabawia ćwiczeniami młodzież i publiczność.

Takim pocieszającym objawem była poufna konferencya ex-wychowanków Salezyańskich w Oświęcimiu w uroczystość św. Jacka z. r. Mało ich było — bo nieubłagany los rozproszył ich po wszystkich zakątkach naszej Ojczyzny, ale gorące odzywało się u nich pragnienie zestrzelenia myśli w jedno ognisko.

Znajdujemy się wszędzie i zawsze w trudniejszych niż inni okolicznościach. Nasi wychowankowie nie mają tego szczęścia, co ich szczęśliwsi koledzy innych krajów, żeby się znajdować niejako przy boku zakładu — żyć z nim niejako

w fizycznym dotyku. Ale chociaż wrogi los rzucił ich daleko od siebie i utrudnił zadanie utrzymania węzłów łączności braterskiej, nie porzucili dotąd wzniosłego zamiaru i wytrwale i od lat dążą do jego urzeczywistnienia.

Podkreślamy z radością ten objaw wytrwałej woli, która nie zraża się przeszkodami, lecz znajduje w nich bodziec do energiczniejszych wysilków!

Ażeby im zaś w jakikolwiek sposób utorować drogę do wytkniętego celu, podajemy tutaj ustawy innych podobnych związków byłych Wychowanków Salezyańskich.

* * *

Cel i sposób działania turyńskiego kółka ex-wychowanków „DON GIOVANNI BOSCO“.

Cel *Kółka* jest dostatecznie oznaczony swoją nazwą, ponieważ czcigodne imię X. Jana Bosko jest dla każdego serca, a mianowicie dla serca tych, co mieli szczęście być wychowani w zakładach przez niego założonych, samo przez się programem działalności chrześcijańskiej i społecznej.

Jego celem jest: 1° Pielęgnowanie w członkach zasad chrześcijańskich; 2° Uzupełnienie ich kultury umysłowej i obyczajowej wedle wymogów bieżących czasów; 3° utrzymywać odpowiednie lokale dla zebrań towarzyskich, zabaw, i zgromadzeń; 4° pomoc materyalna i moralna środkami, jakimi *Kółko* rozporządza.

Z tej przyczyny Kółko „*Giovanni Bosco*“ organizuje poważny oddział naukowy z regularnymi wykładami, konferencyami, pogadankami społecznemi; bibliotekę okrężną, czytelnie i kursa obcych języków; trzyma do rozporządzenia członków dzienniki, czasopisma illustrowane i przeglądy.

Kółko posiada: *a*) oddział filodramatyczny, mający za cel dać członkom i ich rodzinom rozrywkę artystyczną i głęboko moralną;

b) oddział muzyczny dla rozweselenia uroczystych posiedzeń *Kółka* i zwyż wspomnianych rozrywek;

c) usługę lekarsko-apteczną, biuro porady prawnej i notaryalnej, biuro pracy, korespondencyi i zastępstwa prawno-sądowego.

d) sale zebrań z bilardem, grą w szachy i inne gry towarzystkie oraz prywatny bufet.

Kółko urządza akademie, wieczorki i rocznice stosownie do okoliczności i środków, jakimi rozporządza zarząd.

Warunki przyjęcia. — Kółko „*Giovanni Bosco*“ liczy już bardzo piękny zastęp członków, między nimi wielu dostojnych osobistości kleru i laikatu. Są tam przedstawiciele wszystkich warstw społecznych: robotnicy, urzędnicy, kupcy, profesorowie, lekarze, kapłani, a wszyscy gromadzą się we wspólnych lokalach *Kółka*, dając najwymowniejszy przykład braterstwa chrześcijańskiego, które najpiękniejszym jest kwiatem i owocem wychowania Salezyańskiego,

Członkowie są: *rzeczywiści*, *przystający*, *honorowi i korespondujący*.

Członkowie rzeczywiści. Tymi mogą być wszyscy, którzy czas jakiś spędzili w zakładach Salezyańskich: *przystającymi* mogą być osoby, które stoją na gruncie katolickim i są gotowe stosować się do ustaw *Kółka*; — *honorowymi*, którym dla zasług, w jakikolwiek sposób i jakąkolwiek drogą oddanych *Kółku*, został doręczony dyplom honorowy.

Członkami korespondującymi są wychowankowie zakładów Salezyańskich, przebywający poza Turynem: *a*) wpisując się do *Kółka*, są zarazem zapisani do Zjednoczenia międzynarodowego ex-wychowanków Salezyańskich; *b*) ilekroć bawią w Turynie, cieszą się temi samemi korzyściami, co członkowie zwyczajni i mają zawsze otwarty wstęp do lokalów *Kółka*; *c*) korzystają ze wszystkich urządzeń wymienionych w ustawach.

Zarząd *Kółka* oddaje się we wszystkiem do rozporządzenia członków korespondentów w załatwianiu interesów, przeprowadzaniu korespondencyi, zastępstwie w mieście Turynie.

Obowiązki członków. — Członkowie zwyczajni i przystający płacą L. 2,50 wstępnego, za które im się wydaje Ustawy, teserę i odznakę Kółka; krom tego płacą miesięczną wkładkę ustanawianą corocznie na walnem zebraniu, są zobowiązani przybyć na zebrania miesięczne i spełniać obowiązki towarzyskie przepisane ustawami.

Aby być zapisanym jako członek zwyczajny lub przystający, trzeba wnieść do zarządu piśmienne podanie przez którego z członków.

Członkowie *korespondenci* wnoszą podanie do samego zarządu, płacą roczną wkładkę nie niższą od jednej liry i otrzymują roczną teserę osobistą.

Korzyści członków. — Jest stałem usiłowaniem zarządu, przysparzać członkom jak naj-

więcej korzyści. Już obecnie członkowie i ich rodziny cieszą się wielu korzyściami: Posiadają mianowicie: *bezpłatną usługę lekarską — bezpłatną poradę prawną — bezpłatną obsługę notaryalną — lekarstwa po zniżonych cenach — bezpłatne biuro pracy, interesów, korespondencyi, zastępstwa itd.* Członkowie znajdą w *Kółku*, a mianowicie w członkach zarządu prawdziwych braci, zawsze gotowych spieszyć im z jakąkolwiek pomocą materyalną i moralną.

Szczególne rozporządzenia. — Usługa lekarsko-apteczna.

1° Kółko dostarcza obsługi lekarskiej dla członka i jego żony. Rozciąga także obsługę lekarską na dzieci nieletnie i na rodziców członka, jeżeli oni mieszkają razem z nim i są przez niego utrzymywani. Członkowie nieżonaci mają prawo bezpłatnych wizyt lekarskich dla braci i sióstr, zawsze atoli tylko w tym razie, jeżeli mieszkają razem z nim i są przez niego utrzymywani.

2° Obsługa lekarska odnosi się do tak zwanych wizyt lekarskich; są zatem wykluczone operacye i usługa w nocy. Wykluczone są również choroby chroniczne i niemoralne.

3° W potrzebie konsultacyi lekarskiej pp. Konsyliarze *Kółka* postarają się o wszelkie możliwe ułatwienia, ale wydatki ponosi członek.

4° Członek nie ma prawa do obsługi lekarskiej, jeżeli nie złożył wkładki miesięcznej; dlatego lekarze powinni zawsze zażądać tesery i po pierwszych oględzinach uwiadomić zarząd Kółka.

5° Członkowi przysługuje to prawo w miesiąc po przyjęciu.

6° W chwili przyjęcia członek wykaże stan zdrowia rodziny, bo niema się prawa do bezpłatnych oględzin w chorobach, które już istniały przed przyjęciem.

Biuro bezpłatnej porady prawnej i usługa notaryalna.

Wybitni prawnicy i przyjaciele naszej organizacyi ofiarują się bezinteresownie na usługi członków. Żądając ich pomocy, należy się trzymać następujących przepisów:

1° Członek otrzyma bezpłatną poradę i zastępstwo prawne tylko na czas niezbędny do załatwienia procesu.

2° W razie procesu, w którym się wymaga obrony przy trybunale, członek będzie uważany za klienta i otrzyma od adwokata wszelkie możliwe ułatwienia, ale wydatki „żywe“ sam musi ponosić.

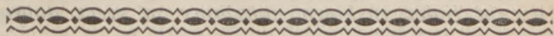
3° Uprawnionych adwokatów może członek użyć jako prokuratorów i wynagrodzi tylko wydatki żywe na papier stemplowany, podróże, taksy potrzebne itp.

4° W czynnościach notaryalnych członek ponosi wydatki za papier, przepisywania itp.

Sekretaryat. — Osobna komisya będzie sprawowała względem członków usługę dotyczącą załatwiania interesów, wystawiania poleceń, zastępstwa, poszukiwania pracy. — Czuwa także nad tem, aby członkowie byli zapisani na listach wyborczych, politycznych i administracyjnych i na mężów zaufania dla robotników.

Po inne rady i wyjaśnienia zwracać się można p. a.

Presidenza del Circolo „Giovanni Bosco“
TORINO (Włochy) - Via Consolata, 2.



SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.** odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

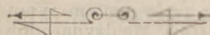
a) **każdego miesiąca:**

w jeden dzień, przez każdego dowolnie obrany.
w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.

b) **od 2 lutego do 16 kwietnia:**

1) 2-go lutego, w dzień Oczyszczenia N. P. M.
2) 22-go lutego, Katedra św. Piotra.
3) 25-go marca, w dzień Zwiastowania N. M. P.
4) 7-go kwietnia, w dzień M. B. Siedmiobolesnej.
5) 9-go kwietnia, w Niedzielę Palmową.
6) 13-go kwietnia, we Wielki Czwartek.
7) 16-go kwietnia, w Wielkanoc.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią 5 *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła św. i jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.



Przezacnym naszym Pomocnikom.

Z prawdziwą radością składamy najserdeczniejsze dzięki tym wielce zasłużonym Pomocnikom i Pomocnicom, którzy, zdając sobie dokładnie sprawę, jakie koszta pociąga za sobą wydawnictwo Wiadomości i utrzymanie zakładów, przesyłają nam od czasu do czasu jaką ofiarę, która zawsze jest dla nas prawdziwą opatrznością. Za miłosierne datki dziękujemy im na tem miejscu z całego serca i prosimy Boga, aby im je wynagrodził obfitością dóbr duchownych i doczesnych.

Inni, nie mogąc się zdobyć na taki miłosierny datek, w delikatności swojej powiadamiają nas o tem z wielką pokorą, a niektórzy, bolejąc nad swoją niemożnością wspierania nas pieniężnie, proszą, byśmy im zaprzestali wysyłać nasze Pismo. Pochwalamy ich delikatne serce, ale ponieważ Wiadomości Salezyańskie *są jakoby węzłem jedności między Pomocnikiem a Przełożonym Zgromadzenia Salezyańskiego, uważamy za rzecz dobrą przesyłać im je nadal, w nadziei, że czego nie mogą uczynić dziś, to za pomocą Bożą będą w stanie czynić jutro, a tymczasem będą się starali szukać dla nas wsparcia wśród osób zamożniejszych oraz modlić się w naszej intencyi.*

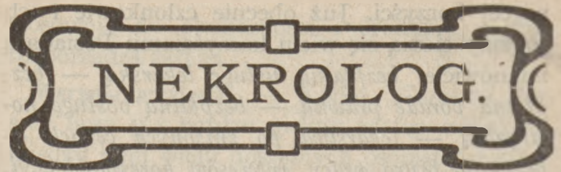
Tych zaś, coby mogli, a dotąd nie przesłali nam żadnego datku, najpokorniej prosimy choćby tylko o jakie wynagrodzenie za przesyłkę Wiadomości. To już będzie dla nas wielkiem dobrodziejstwem.

Celem ułatwienia sobie wzajemnej pracy oraz ażeby zapobiedz marnowaniu egzemplarzy Wiadomości, *zechcą łaskawi Pomocnicy przy podawaniu nowych adresów lub przy zmianie dotychczasowego adresu pisać nazwy miejscowości jak najwyraźniej i tak, jak są pisane w urzędach.*

Zaznaczamy także, że w nekrologu ogłaszamy tylko tych zmarłych Pomocników, o których śmierci doniosą nam znajomi lub krewni nieboszczyka; nie możemy bowiem polegać na prostej wzmiance zanotowanej czasem na zwrotnych egzemplarzach Wiadomości.

Nakoniec dla uspokojenia wszelkich wątpliwości dodajemy, że kto wspiera w jakikolwiek sposób którybądź z domów Salezyańskich w naszej Ojczyźnie, już tem samem spłaca praktycznie abonament za Wiadomości Salezyańskie.

Dyrekcya Wiadomości Salezyańskich - Via Cottolengo, 32 - Turyn (Italia).



Górny Śląsk.

Blacha Ignacy, *Markowice.*
Bobrzyk Wawrzyniec, *Tworków.*
Chmura Bronisława, *Brzeziny.*
Gawliczek Weronika, *Rrzozowice.*
Gocylla Wawrzyniec, *Michałkowice.*
Herda Agnieszka, *Wyrów.*
Krawczyk Wawrzyniec, *Świętochłowice.*
Krzykalska Rozalia, *Bujaków.*
Lech Franciszka.
Macha, *Siemianowice.*
Michna Jan, *Bielszowice.*
Staszek Stan, *Brzozowice.*

W. X. Poznańskie.

Andrys Andrzej, *Wroniany.*
Idział Antoni, *Kostrzyn.*
Jeske Kazimierz, *Pakość.*
Kierska Władysława, *Poznań.*
Milewski Karol, *Jaksice.*
Milewska Anna *Jaksice.*
Smorowski Michał, *Żnin.*
Urbańska Maryanna, *Pleszewo.*

Galicya.

Bola Antoni, *Polanka W.*
Król Franciszek.
Lewców Elżbieta.
Lorenc Karol, *Żołynia.*
Majewicz Anna, *Batuszyn.*
Nowakowa Marya, *Andrychów.*
Pniaczek Katarzyna, *Jordanów.*
Staniek Maciej, *Tęczyn.*
Wójcik Józef, *Podgórze.*
Wójtowicz Anna, *Kłaj.*

Królestwo.

Całus Maryanna, *Wieluń.*
Górska Zofia, *Warszawa.*
Rożycki Piotr, *Dąbrowa.*
Wieluńska Magd., *Zduńska Wola.*
Żbikowski Józef, *Dąbrowa.*
Grosser Marya, *Białystok* (Rosya).

Prusy Zachodnie.

Piasecka Agnieszka, *Świecie.*
Szymańska Maryanna, *Herzogsfelde.*

Z różnych stron.

Pliszka Michał, *Striewo* (Prusy wsch.).
Polulska Helena, *Ameryka.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).